

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień.

Dnia 11-go października 1941r.

Rok III. Nr. 41

PODZIEMNY GŁOS KRAJU

CO MÓWI OBCYM

Nakładem "Liberty Publications" ukazała się broszura o Polsce zatytułowana "Underground Poland Speaks." Broszura ta wybiją się swą treścią, szatą zewnętrzną, ilustracjami, tytułem wreszcie. Jest książką wyjątkową, jest dokumentem, który przyszedł z Polski, odezwą napisaną przez przedstawicieli świata pracy. Podziemna to Polska mówi—przemawia głosem prawdy, głosem tragizmu umezczonemu narodu. Każde zrozumienie ten głos każdemu kto czyta, bez względu na to kim jest, do jakiej społeczności należy, jaką religię wyznaje, jak myśli—każdemu, kto jest człowiekiem. Z dźwięku jej głosu, z czcionek poszczególnych wyrazów wyrasta przed oczami czytelnika sylwetka polskiego bojownika o wolność, wyrasta obraz życia pod zaborem i uciskiem, jakiego nie zna dotąd świat, wyrasta nieskazitelny obraz prawdy.

Zadaniem broszury jest dotarcie i przemówienie do Anglików, Amerykanów, do tych wszystkich, którzy zaliczają się do rodziny świata anglo-saskiego. Myślę, że zadanie swe wypełni dosadnością treści, bogactwem fotografii, wzięłością w ukazywaniu faktów, z których istnienia zaledwie znikomy procent czytelników w ogóle zdaje sobie sprawę. Anglik, wychowany w kulturze duchowej stosunkowo wysokiej, jakkolwiek zdążył już napatrzeć się na barbarzyństwa niemieckich lotników, ciągle jeszcze Gestapo i cały system polityczny Rzeszy jest dla niego czymś nierealnym, uczuciowo obcym, jest zjawiskiem, którego nie może sobie plastycznie wyobrazić. Amerykanin, dla którego pojęcie wolności, pojęcie indywidualizmu jest chlebem powszednim duszy człowieka tym bardziej jest i obcy barbarzyństwu uprawianemu przez hitlerowskie Niemcy.

Jeżeli broszura ta dojdzie do ich rąk niewątpliwie odda ogromną usługę maszynie propagandowej demokracji zachodnich. Jest ona bowiem po prostu prawdziwa. Roześmiane gęby umundurowanych hitlerowców otaczających starego Żyda, któremu jeden z oprawców obrywa brodę i wąsy, są prawdziwymi gębami. Groby ułeczone są prawdziwymi grobami, a ciała pomordowanych przez żołnierzy niemieckich, leżą w tym samym miejscu do dziś dnia. Widział te obrazki każdy, kto w Kraju był nieco dłużej po wrześniu; widział to każdy, kto uciekał z obozów jeńców, z miejsc "odosobnienia," z aresztów policyjnych, z chat chłopskich, z miast i miasteczek. Ci wszyscy przejrząwszy broszurę "Underground Poland Speaks" zobaczą odbicie tego, czego byli świadkami, tego co własnymi oczami oglądali.

CO POWINIEN NAM POWIEDZIEĆ

Broszura ta ma uzmysłowić Anglikom piekło okupacji—czy zadaniem jej także nie powinno być uzmysłowienie tego i nam samym? Czy nie byłoby rzeczą nadzwyczaj potrzebną, by ci wszyscy, którzy nie widzieli—przejrzeli nagle? By pomyśleli o tej Polsce tak jak należy, jak trzeba myśleć o kimś kto krwawi dziś za nas, kto walczy za nas i kto tym upływem krwi, tą walką dojrzewa, zmienia się, staje się

innym, jakże bardzo różnym od tego, kogośmy w chwili śmiertelnych zdawało się konwulsji opuścili? Czy nie trzeba uderzyć w wielki dzwon na trwogę, czy nie trzeba donośnymi syrenami ogłosić alarmu dla polskiej emigracji, przebudzić ją, zażądać od niej czynu, myśli, a przede wszystkim pracy, która ma zgromadzić kapitał na powrót? Czy nie trzeba, by emigracja zrozumiała, że kapitał ten będzie jedynym paszportem, z którym ona w ogóle wrócić będzie mogła? Że jej rola może być ogromna, byle tylko chciała ją odegrać. Czy nie trzeba tego?

Myślę, że tak. Odpowiedź tę opieram na obserwacji zarówno t.zw. emigracji cywilnej, jak również wojska, które trzonem, sercem całej tutejszej polskości się nazywa. Opieram to także na porównaniu tego, co widziałem w Kraju już na samym początku, już w pierwszych miesiącach walki prowadzonej do dziś dnia pod ziemią. Piszę te słowa ponieważ same cisną się na usta w momencie, gdy oczy błądzą po kartkach czytanej broszurki.

W szare, często nawet nudne życie "szkockiej rzeczywistości," wpada czasem promyk jaśniejszy, czasami chmura nowiny złej lub smutnej. Jedno i drugie urozmaica dzień. Rzadko się zdarza jednak, by stało się coś takiego co mocnym szarpnięciem obudzi tych, którzy drzemają w letargu. Taka broszurka powinna tę rolę odegrać, powinna spaść na stół tuż przy dłoniach, na których opiera się ospała i leniwa głowa, powinna spaść z loskotem donośnym, słyszonym nie tylko zmysłem słuchu, lecz przede wszystkim uczuciem duszy. To przecież prawdziwy obraz Polski, dla której walczysz, to powód, dla którego mundur nosisz, to przecież cel, do którego dążysz, myśli najsłabsze twoje, marzenia, które śnisz o powrocie tam, które wydają ci się i są jedynym celem życia, które są tak przepiękne jak nieśmiało rozkwitający pąk wiosenny. To wszystko co ma jakąkolwiek wartość, co sprawia, że jednostka tę wartość posiada—tak chyba to jasne.

Broszura ta winna być w tylu egzemplarzach wydana, ilu Polaków żyje na ziemi brytyjskiej, przetłumaczona na polski, dostarczona wszystkim bezpłatnie. Bo ona zdolna jest wstrząsnąć sumieniem najbardziej zapomnianego grzesznika, byleby ten grzesznik tylko myślał po polsku; bo zdolna jest przemówić do każdego językiem, który rozumie: patriotyzmu, bólu, litości, cierpienia, zbrodni i pragnienia zemsty. Dzisiaj taki wstrząs, może bardzo bolesny, może dla niektórych nawet tragiczny—potrzebny, konieczny jest tutaj.

KAŻDY Z NAS JEST WARTOŚCIĄ

Każdy z nas, którego udziałem stała się przynależność do owej szczęśliwej garstki ludzi wyrwanej z Kraju, garstki, która zdolała przekroczyć tyle granic, uciekając przed ciągłym przypliwem hitlerowskiego ładu, każdy z nas wyniósł z Kraju ze sobą pewien kapitał. Ci, którzy wyszli we wrześniu wynieśli zdrowie, trochę komfortu i wygod, mniej natomiast wiary, optymizmu i chęci walki. Wtedy bowiem przekraczanie granicy dawało załamanie du-

cha, jego rozterkę, gasiło entuzjazm. Ci co przeszli później ten entuzjazm zyskiwali. Jako cały swój kapitał przynieśli go dalej, zahartowany niebezpieczeństwem przeżytych, trudnościami przezwycięzonymi, nadzieją bliskiego i pewnego urzeczywistnienia swych dążeń; przynieśli przytem pragnienie zemsty rozpalone do czerwoności tym co widzieli, gdy byli jeszcze tam. Chcieli dostać broń i wracać zaraz, natychmiast, chcieli już jutro widzieć niemieckie państwo rozpadające się w gruzy.

To był ich kapitał. Weszli w organizm emigracji wojennej już nieco zastygły, ustabilizowany, ciężki. Chcieli go poruszyć miotając się w jego wnętrzu na wszystkie strony, tak jak miota się wilk, któremu zamiast obiecanej wolności po wypuszczeniu z klatki zakładają łańcuch na szyję. Pragnęli ciało owej emigracji poruszyć, a ducha jej do wzlotów sprowokować. Potem się zmęczeni, słabli, cichli i sami nie wiedząc o tym w organizm ów ciężki wrastali, kapitał swój grzebiąc gdzieś w piasku francuskiej plaży, lub odkładając pod stos papierów w ministerialnym biurku.

Bieg wypadków, huragan żelaza i ognia, który przewalił się przez Europę zachodnią, zepchnął ich razem z innymi w tył aż do brzegów Wysp Brytyjskich. Niektórzy kapitały swoje wraz z papierami w owych biurkach pozostawili na zawsze. Inni, a wielu takich było, straciwszy wszelką nadzieję, cisnęli resztę owych wartości w fale oceanu, wyrzucili za burtę "Sobieskiego," "Batorego" i innych okrętów, dających im wywołanie. Szary szkocki klimat nie przyczynił się bynajmniej do tego, by myśl ich wróciła do normy, by przerodziła się w czyn, by obraz Kraju stanął im przed oczami.

Nagle odezwał się Jego głos—z pod ziemi. Usłyszcie go—on do was właśnie mówi.

Mamy Armię Polską, która być musi i która jest tutaj wszystkim. Mamy Rząd, Prezydenta, Radę Narodową. Ale czy mamy człowieka?

O BOWIĄZKIEM KAŻDEGO Z NAS JEST POMNAŻANIE WARTOŚCI

Każdy z nas wywiózł kapitał, kapitał człowieczeństwa, mniejszy lub większy, skromniejszy lub bardzo dumny, szeroki, o horyzontach sięgających daleko na zachód, lub wąziutki, mieszcący się swobodnie w ramach małego miasteczka. Ale każdy kapitał miał. A elementarne prawa ekonomiczne mówią, że kapitał winien procentować, że tezauryzacja jest objawem społecznie szkodliwym. Zasady te nie wspominają nawet o zniszczeniu lub zmarowaniu kapitału, uważając to za objaw po prostu chorobliwy. Czy kapitał przywieziony przez ciebie, przez niego, przeze mnie, przez nas przynosi dochody, czy procentuje? Czy rośnie na użytek twój, a przede wszystkim Kraju, który sił ludzkich, a głównie charakterów będzie bardzo potrzebował?

Odpowiedź na to pytanie nie jest trudna; każdy ją znajdzie, gdy spojrzy na środowisko, w którym żyje, na ludzi, których spotyka, na prasę, którą czyta, na

siebie, na nas—na emigrację roku 1941.

Jest wojsko polskie, bo ono być musi. Ale w tym wojsku jest wielu, bardzo wielu ludzi, którzy czekają, bo tak wojna im każe, którzy pracują zbyt mało, po prostu dlatego, że nie ma dla nich więcej roboty. Którzy nie ucą się wcale, nie czerpią zysków z pobytu tutaj zmniejszając przez to katastrofalnie swój kapitał, który wywieźli z Kraju. Przytem mają ciągle dużo, bardzo dużo czasu. A dzieje się to w czasie, gdy kobiety idą do fabryk amunicji, gdy mężczyźni, weterani tamtej wojny, używani są w ramach organizacji Home Guard'u do prac przekraczających często siły młodych. Dzieje się to w środowisku ludzi silnych, młodych, u których zapał drzemający pod powierzchwną obojętnością, zbudzony odpowiednio wytrysnąłby całą swą mocą i potęgą. Specjaliści w przeróżnych dziedzinach, którzy w Polsce tworzyć będą po wojnie tętnice życia gospodarczego, ludzie ci, mechanicy, prawnicy, geolodzy, architekci, handlowcy zakopują swoje talenty.

Liczba ich jest duża, rozsiani są po wielu zakątkach Wysp Brytyjskich, w różnych warunkach, o różnych możliwościach, różnym stopniu przydatności wojskowej. Ludzie ci są dzisiaj szeregowcami, są oficerami, może nawet generałami; pełnią funkcje zwykłych strzelców, karabinowców, amunicyjnych, dowódców drużyn, plutonów, kompanii—ci w wojsku są potrzebni i zadanie swoje wypełniają, jakkolwiek ich umiejętności nie są, bo nie mogą być wykorzystane. Tworzą szeregi, na których opiera się imię Polski na całym świecie, dlatego też są stuprocentowo przydatni i stuprocentowo wykorzystani.

Alé są i inni, stojący niejako po drugiej stronie barykady: ci, którzy na skutek chwilowych form organizacyjnych Armii znaleźli się faktycznie poza jej szeregami. Mam na myśli przede wszystkim tych ludzi, którzy zmuszeni są czas swój zabijać uczeniem się przedmiotów poziomu rekruta, w pierwszym tygodniu wojska, oficerów, których jedynym rzeczywistym zajęciem jest czekanie—zajęcie demoralizujące, często wykańczające psychicznie ludzi o słabszej odporności duchowej, trudne nawet dla silnych do przetrzymania. Ci ludzie czekają, wojsku są przydatni mało, przeważnie wcale; są jednostkami, żyjącymi właściwie poza nawiasem, czują się niepotrzebni.

Tych ludzi należy wykorzystać—bez szkody dla wojska, z wielkim pożytkiem dla Kraju. Wypuszczenie ich z koszar, poto by w tym samym mundurze uczyli się czegoś od najbogatszego Imperium świata, by temu Imperium dopóki nie mogą orężem, dopomagali walczyć w fabryce, biurze, czy nawet sklepie, po to, by kapitał ich rósł, by procenty skapitalizowali z kolei w Kraju—to byłoby chyba wielką zdobyczą dla nich osobliście i dla całego kapitału polskości, który mamy przywieść z powrotem. Zorganizowanie tego rodzaju kształcenia Polaków przez stworzenie całego szeregu kursów prawniczych, geologicznych, historycznych, nauki o Anglii, architektonicznych, ko-

lonialnych i wielu innych, oto droga do zgromadzenia kapitałów.

Kursy takie mogłyby trwać po kilka miesięcy, w środowisku czysto angielskim; uczestnikami byłiby żołnierze, których dotychczasowa praca i zainteresowania dawałyby gwarancję uzyskania nowych wartości. Ze strony władz przełożonych musieliby oni mieć poparcie i to poparcie życiowe. Traktowanie bowiem każdego idącego na taki kurs, jako osobnika wymigującego się od wojska, z góry przesądzałyby sprawę i pozbawiały w ogóle sensu. Żołnierze tacy w miarę czasu i możliwości mogłyby kształcić się na specjalistów o doświadczeniu zdobytym nie tylko w Polsce, ale i tutaj. Wojsko w swoich szeregach miałoby ich zawsze, a więzy zaciągnięte na ich osoby pozwałabyby ściągnąć ich wszystkich w razie ostatniej potrzeby wojennej. Ale teraz trzeba dać im żyć, dać im pracować, przerwać vegetację, dać im poczucie, że są czynni, że dają coś z siebie, że nie są postawieni poza nawiasem życia po to, bo potem przyjdzie do gotowego, wywalczonego przez innych świata.

"Czyni każdy w swoim kółku co każe Duch Boży, a całość sama się złoży." Ale w swoim, nie w cudzym i co każe Duch Boży, co masz w duszy, czym wniesiesz coś dla siebie, dla ogółu, dla Kraju, dla tych, którzy tam czekają.

To samo dotyczy cywilnej części naszej emigracji. Niechaj specjalista od budowy wodociągów nie pisze protokołów na posiedzeniach rad, towarzystw itp., a niechaj uczy się jak te wodociągi tu budują. Bo w Polsce będzie musiał je odbudowywać wszędzie. Może się czegoś nauczyć, choć są między nami i tacy, którzy twierdzą, że tylko my mamy prawo uczyć. Niech zamiast stu pań w przeróżnych biurach i komitetach dobroczynności zostanie trzydzieści, ale naprawdę potrzebnych, a reszta niech idzie pomagać swym brytyjskim rówieśnikom przy toceniu łusek do pocisków karabinowych. Wtedy wróci z czymś, wróci ze świadomością spełnionego obowiązku, a nie z niesmakiem "odwalenia" zaprotgowanej posadki.

LEGITYMACJA POWROTU

Podziemy głos Kraju wyzwya nas do obudzenia się z letargu. Głos ten swoim tragizmem porusza nasze serca, swą twardością wyzwya do opamiętania się, swym tonem daje do zrozumienia, że tam nie każdy będzie mógł wrócić. Na granicy spytają go o książeczkę czekową i obliczą na prędko procenty. Jeżeli je będzie miał, to wówczas granice owej szczęśliwości przekroczy, jeżeli nie—zostanie na obczyźnie do końca dni swoich. A ci, którzy swój kapitał cały zgubili, w piaskach plaż Francji czy Szkocji zagrzebali, płacić za to będą wygnaniem i pogardą bezbrzeżną tych wszystkich, którzy tam są, kapitały swoje i Kraju pomnażają strotownie, a czasami głosem swym przypominają nam wygląd swej bolesnej, cierpiącej, ale jakże silnej twarzy. Chcą nawet nam pomóc.

Zygmunt Nagórski jr.

Ofensywa niemiecka w Rosji

Ku zgorzeniu ekspertów wojskowych różnego autoramentu, którzy przepowiadali, że w ciągu 2-3 tygodni flaga ze swastyką zawisnie na Kremlu, kampania sowiecka wchodzi obecnie w czwarty miesiąc krwawych walk. Pomimo ostatnich sukcesów niemieckich, szczególnie na południu sytuacja armii czerwonej, aczkolwiek niewątpliwie ciężka, daleka jest od katastrofy, której obraz roztaczają przed oczami swoich słuchaczy niektórzy z ekspertów.

DOTYCHCZASOWY PRZEBIEG DZIAŁAŃ*

Należy podkreślić na wstępie tych rozważań, że już w pierwszej fazie ofensywy, która rozpoczęła się na terenie okupowanych ziem Polski i krajów bałtyckich, *Blitzkrieg* nie zapewnił Niemcom spodziewanego sukcesu, a mianowicie pobicia żywej siły przeciwnika. Nigdzie w tym okresie wojska niemieckie nie zadały decydującego ciosu armii czerwonej ani też nie zajęły punktów lub terenu dającego im znaczną korzyść strategiczną. Prawda, że stosując, podobnie jak w Polsce metodę głębokiego przenikania (*Keilstrategie*), osiągnęli rozzerwanie niektórych sowieckich związków operacyjnych a w rejonie Białegostoku uzyskali całkowite otoczenie za pomocą klasycznego manewru kleszczowego dość poważnych sił sowieckich.

Jednakże w wyniku końcowym pierwszej fazy, trwającej 2-3 tygodni, *Blitzkrieg* załamał się w obliczu olbrzymich i nieoczekiwanych zupełnie strat w ludziach i materiale. Okres ten—walk osłonowych, prowadzonych przez bolszewików na obcym terenie—umożliwił im spokojne dokonanie mobilizacji i koncentracji. Jednocześnie uniknęli oni naszego błędu związaną się w bitwę decydującą zaraz na samym początku działań w formie walk o linie obronne (faktyczne lub urojone) w strefie pogranicza, nie podawali się pod początkowy impet *Blitzkriegu*.

Należy sobie przypomnieć poszarpanie polskiego frontu właśnie w ciągu pierwszych paru dni walk oraz zastanowić się nad francuską koncepcją obrony linii Maginota, będącą obecnie, w okresie strategii trójwymiarowej i siły szoku pierwszego uderzenia zupełnym anachronizmem. Należy sobie też przypomnieć, że w okresie 2-3 tygodni, trwania pierwszej fazy ofensywy, rok temu, na zachodzie uległa rozbięciu armia belgijska, oraz armia francusko-brytyjska we Flandrii, użyta, notabene w sposób zupełnie błędny i wymanjewrowana od południa przez zagon pancerny Reichenaua.

Również w drugiej fazie kampanii, trwającej przez lipiec, Niemcy nie osiągnęli najważniejszego celu—zadania klęski armii czerwonej na polu walki. Odwrotnie, w fazie tej, kiedy bolszewicy wprowadzili do akcji zmobilizowane jednostki, straty niemieckie znacznie wzrosły. Bitwy toczone w tej fazie, pomimo najbardziej nowoczesnych środków i metod walki przypominały czasami najbardziej zacofany okres walki pozycyjnej z wojny światowej, kiedy krwawe hekatombie ofiar były jedynym wyrazem myśli manewru, żeby wspomnieć ofensywę Nivelle'a, bitwę Haiga pod Paschaendele, a wreszcie Verdun.

W obliczu sowieckiego manewru odwrotowego, wykonywanego w sposób klasyczny: "Der Rückzug muss sich so lange wie möglich vollziehen" /Clausewitz/ i bezprzykładnych zniszczeń terenu opartych na doświadczeniach wojny 1812 roku i wojny rosyjsko-szwedzkiej—Niemcy osiągają jedynie dwa sukcesy w formie otoczenia większych zgrupowań sowieckich w rejonie Mińska i Żytomierza.

SYTUACJA OBECNA

W świetle powyższych rozważań, należało by rozpatrywać obecnie wytworzoną sytuację operacyjną i niewątpliwie ciężko wywalczony sukcesy niemieckie, z którymi wchodzi oni w czwarty miesiąc kampanii.

Na północy armie gen. Leeba zacisnęły się już stalowym pier-

ścieniem naokoło Leningradu—walki toczą się o miejscowości podmiejskie lub nawet o bezpośrednio okolice dawnej stolicy Rosji. Idzie tu o wielką stawkę: nie samo miasto, które nie jest ośrodkiem polityczno-dyspozycyjnym jak Moskwa, ale o ogromną ilość zakładów przemysłowych oraz o flotę uwięzioną w Kronstadzie i wreszcie o stocznice, których tak potrzebuje admirał Raeder, aby wyrównać straty zadane przez R.A.F. stoczniom niemieckim.

Walka o Leningrad nie weszła jeszcze w okres największego nasilenia. Etapy jej rozgrywa się w Zatoce Ryskiej, w formie walki o wyspy Worms i Osel. Zdobyć tych wysp otworzy Zatokę Fińską flocie niemieckiej, która będzie współdziałać z armią lądową w zdobywaniu Leningradu. Zdobyć tych wysp może w dużym stopniu zniwelować znaczenie bazy sowieckiej w Hangoe, która była jednym z powodów konfliktu sowiecko-fińskiego.

Trudno oczywiście jest w danej chwili przesądzić czas trwania walk o Leningrad, z którego upadkiem należało by się jednak liczyć. Generał Leeb, który go oblega, ma za sobą już doświadczenie przełamania linii Maginota. Pewne jest, że walki w tym rejonie należą do najkrwawszych z całej dotychczasowej wojny.

Na skrajnej północy, wojska austriacko-niemieckie pod dowództwem b. generała austriackiego, v. Dietla nie mogą opanować Murmańska; również, jak dotąd żadne niebezpieczeństwo nie zagraża bazie morskiej w Archangielsku, dokąd płynię z W. Brytanii materiał zaopatrzenia.

KIERUNEK MOSKIEWSKI

Jeżeli idzie o kierunek moskiewski, to nie tylko Niemcy nie osiągnęli tu żadnych sukcesów, lecz wręcz przeciwnie, marszałek Timoszenko odniósł dwa duże sukcesy pod Jelnją i Jarcewo, zbliżając się znacznie do przedmieść Smoleńska. Jednocześnie na tymże kierunku, po raz pierwszy w historii broni pancernej, zagon pancerny w wielkim stylu /pamiętać musimy, że pierwszym takim zagonem, uwięzionym wspaniałym sukcesem był

polski zagon śp. majora Bocheńska na Kowel w 1920 roku.../ nie tylko nie osiągnął żadnego powodzenia, ale zakończył się dużymi stratami: grupa pancerna słynnego generała Guderiana, która dotarła aż do Briańska, zagrażając Moskwie oraz tyłom wojsk Timoszenki została pobita i odznaczona, tracąc setki czołgów.

Kontrofensywa Timoszenki nie może wprawdzie odciążyć obciążenia Leningradu ani też zahamować ruchu Rundstedta na Ukrainie. W każdym razie sprawa ona poważnie kłopoty sztabowi v. Bocka, pozbawiając go swobody ruchów i wiążąc jego odwoły.

SYTUACJA NA POŁUDNIU

Najpoważniejsza jest sytuacja na Ukrainie, wytworzona przez zajęcie na północy Kijowa i zamknięcie w kleszcze dużych sił sowieckich na wschód od Kijowa, przez sforsowanie w paru miejscach Dniepru oraz parcie na Połtawę i Charków.

Należy podkreślić, że wykonywany manewr kleszczowy, prowadzony przez prawe skrzydło v. Bocka na Czernihów a lewe skrzydło v. Rundstedta na Kremienczug jest dowodem świetnego dowodzenia oraz pracy sztabów. O ile manewr ten będzie uwieńczony powodzeniem, cały dotychczasowy wynik kontrofensywy marszałka Timoszenko będzie przekreślony a odwrotnie armia jego może być wmanewrowana w sytuację podobną do sytuacji armii jugosłowiańskiej po doświadczeniu przez armię gen. Lista do rz. Strumy—czyli całkowicie przeskrzydłona.

Nie mniej krytyczna jest sytuacja na południu olbrzymiego frontu, na którym Niemcy zdołali już odciać Krym a jednocześnie posuwają się bez napotykania na większy opór na Połtawę i stolicę Basenu Donieckiego,—Charków. Z dość lakonicznych komunikatów obu stron, nie podobna ustalić ani linii płynnego zresztą frontu na terenie Basenu Donieckiego ani też stanu i wartości silnie poszerzonej armii Budiennego.

ZNACZENIE KIERUNKU UKRAIŃSKIEGO

Niewątpliwie ten kierunek działania najsilniejszego ugrupowania

niemieckiego, jakim jest grupa armii marszałka v. Rundstedta jest najważniejszy zarówno pod względem wojskowym, jak i politycznym. Wybór tego kierunku dla głównego wysiłku jest jeszcze jednym dowodem zupełnego zgrania po stronie niemieckiej polityki ze strategią.

Pewne podobieństwo można znaleźć w wyborze miejsca przełamania w 1940 roku francuskiego pomiędzy Maubeuge i Montmédy, wykonanego przez najsilniejsze zgrupowanie pancerno-motorowe gen. Reichenau. Myśl manewru, będącego kombinacją planu Schlieffena i ofensywy Ludendorfa na Amiens na wiosnę 1918, miała głębokie podłoże polityczne: miała ona na celu rozzerwanie Sprzymierzonych oraz opanowanie baz dla przyszłej inwazji najważniejszego wroga Niemiec—W. Brytanii.

Podobnie i główny wysiłek niemiecki skierowany na Ukrainę, idzie w kierunku historycznej ekspansji niemieckiej myśli politycznej a szczególnie pangermanizmu, którego idee były stałym źródłem natchnienia dla teoretyków narodowego socjalizmu, Haushofera i Rosenberga. Ofensywa na Ukrainę prowadzona jest na szlaku Ukraina-Kaukaz-Afganistan-Indie... równoległe z dawnym szlakiem Wilhelma II, kolei Berlin-Bagdád.

Należy przypomnieć, że Ludendorf w swoich pamiętnikach wspomina o planach ekspansji niemieckiej na wiosnę 1918 przez Ukrainę na Indie. Planu te zaciętnie przed oczami niemieckiego sztabu rzeczywistość pola walki na zachodzie i ofensywa Ludendorfa załamała się na skutek braku rezerw, związanych w olbrzymich przestrzeniach Ukrainy.

Oczywiście Indie—to jest cel daleki. Na drodze do niego piętzą się jeszcze liczne trudności, a przede wszystkim Kaukaz, który w danej chwili staje się celem najbliższym. Pod tym względem próba zdobycia Krymu, z którą należy liczyć się w najbliższym czasie trzeba traktować jedynie jako fazę wstępną do operacji

zasadniczej, jaką będzie zdobycie Kaukazu. Sukces tej bardzo trudnej operacji, wedle planów niemieckich, może im zapewnić prócz źródeł nafty w Groznych i Baku/źródła te pomimo zniszczeń mogą być naprawione w przeciągu paru miesięcy/, drogę przez Iran do Afganistanu a wreszcie umożliwi całkowite oskrzydlenie Turcji.

Wobec masy, jaką dysponuje obecnie Rundstedt, impetu i sukcesów jego ofensywy oraz dużych strat Budiennego, który nie zdołał powstrzymać Niemców na najpotężniejszej przeszkodzie, jaką jest Dniepr, patrząc operacyjnie na sytuację, należy liczyć się w ciągu najbliższych paru tygodni z próbą akcji niemieckiej na Kaukaz. Operacja na Krym, która rozegra się przedtem, będzie mieć drugie znaczenie, prócz opanowania Krymu jako podstawy do działań: zwiąże, względnie zniszczy flotę sowiecką, bazującą się na Sebastopolu. Związanie, względnie zniszczenie floty sowieckiej na Czarnym Morzu, ułatwić może poważnie przygotowywaną starannie od paru tygodni w portach rumuńskich i bułgarskich operację desantową w wielkim stylu.

SPRAWA TURCJI

Rozpatrując Kaukaz jako najbliższy cel wojskowo-polityczny Niemiec, należy dla dania pełnego obrazu, rozważyć ściśle wiążące się ze sprawą Kaukazu zagadnienie postawy Turcji.

Mało gdzie w Europie komunikaty z frontu sowieckiego są studiowane z takim napięciem jak w Ankarze, żaden wywiad wojenny nie pracuje obecnie z takim natężeniem jak wywiad turecki na terenie Bułgarii, gdzie odbywa się koncentracja wojsk niemieckich i przede wszystkim bułgarskich. Prezydent İn-Onu, były szef sztabu Kemala zdaje sobie sprawę, że z każdym dniem huk armat zbliża się co raz bardziej do granic Turcji. Wie on również dobrze, że wedle teorii niemieckich, droga do Indii prowadzi nie tylko przez Ukrainę, ale również dobrze i przez Turcję. Także opanowanie Kaukazu, będącego na drodze do Indii jedynie etapem, może być osiągnięte przez Turcję. Zdaje on sobie również sprawę, że w miarę niepowodzeń Budiennego i zbliżania się Niemców do Kaukazu, gwarancja sowiecka, udzielona przed paru tygodniami Turcji, może stracić wszelką wartość realną. Będzie miał do wyboru pomiędzy przyjęciem ultimatum Hitlera—przepuszczenie wojsk niemieckich przez Turcję—ultimatum, za którym stać będzie paruset tysięczna armia marszałka Lista na granicy Tracji lub też gwarancja brytyjską.

Częste podróże Papena pomiędzy Berlinem i Ankarą są jednym z dowodów, że być może wkrótce już realizm turecki wystawiony zostanie ponownie na próbę—tym razem o historycznym znaczeniu dla Turcji.

WNIOSKI KOŃCOWE

Oto problemy, które cisną się pod pióro komentatora wojskowo-politycznego obecnej sytuacji na froncie sowieckim.

Nie wątpię, że sprawa Kaukazu, będącego głównym celem ofensywy niemieckiej jest równie dobrze doceniana w kołach sowieckich i brytyjskich. Trudności prowadzenia ofensywy na Kaukazie są olbrzymie, i to pomimo pomocy piątej kolumny, która na terenie Kaukazu jest przez Niemców starannie przygotowywaną od lat. Jest bardzo prawdopodobne, że w obronie Kaukazu wezmą też udział i wojska brytyjskie, które zadziergnęły już więzy braterstwa broni z bolszewikami na terenie Iranu a przede wszystkim nad Leningradem, gdzie działa już od niedawna brytyjskie lotnictwo myśliwskie.

Być może jednak, jesienne rozputy, szczególnie groźne na czarnoziemiach Ukrainy, a następnie największy sprzymierzeniec Sowietów—generał Zima, przyczynią się do powstrzymania tempa ofensywy Rundstedta. Wówczas rozważania na temat zagrożenia Kaukazu pozostaną w sferze rozważań akademickich.

Londyn, 6 października.

Zbigniew Grabowski

Eugeniusz Hinterhoff

Szkic sytuacyjny

NA WSCHODZIE—BEZ ZMIAN

Na froncie wschodnim parcie wojsk niemieckich nie wykazuje większych sukcesów ani zysków w terenie. Wydaje się, że w danej chwili Niemcy chcą za wszelką cenę opanować Krym. Czołgi niemieckie przedostały się przez przesmyk krymski i starają się przelać przesmykiem w stronę Sebastopola, aby zaatakować tę potężną twierdzę od tyłu. Krym jest niezmiernie ważnym celem dla Niemców: z Krymu odległość do Kaukazu jest nieduża, a dostanie się na Kaukaz to pierwszoplanowa zdobycz i sukces dla Rzeszy.

Nie dziwnego, że Rosjanie będą bronić Krymu i że starają się już teraz nękać nieprzyjaciela zapuszczającego macki na półwysp krymski. Broni się twardo Leningrad, gdzie nie tylko nie widać żadnych postępów niemieckich, ale przeciwnie—zaznacza się cofnięcie wroga na wielu punktach. Walki toczą się na obszarach, które zostały odbite z rąk niemieckich, a Leningrad zyskał lepszy oddech.

Obrona Leningradu może potrwać już nie tygodnie, ale miesiące. Jeżeli osaczona Odessa wytrzyma napór i odpiera ataki, tym bardziej Leningrad powinien trzymać się przez zimą.

CO MÓWI HITLER?

Po siedmiu miesiącach milczenia Hitler przemówił do narodu niemieckiego w berlińskim Sportpalast. I tym razem w transmisję radiową wniósł się "głos z Moskwy", który tak uparczywie przedzierza się przez wszystkie niemieckie zapory w eterze i nieprzejmnie miesza szyki niemieckiemu radiu.

Mowa Hitlera była—jak zwykle—połączeniem groźby z ukazywaniem możliwości porozumienia, w myśl słynnej zasady niemieckiej "Zucker und Peitsche." Groźba była jasna: po rozbięciu Rosji

przyjdzie kolej na opornych. "Prośba" była nieco ukryta, ale można się jej było domyślić pod kamuflażem przechwałek i grózb: jeszcze czas zawrócić z drogi. Atak wymierzony był w *Winstona Churchilla*, który "zwozi" naród angielski.

Hitler przedstawia sytuację tak, jakby już Rosja nie tylko była rozgromiona, ale całkowicie gotowa do kapitulacji. Jest to niewątpliwie szantaż obliczony na opinię zagraniczną. Molotow uprzedzając ten szantaż, powiedział na parę dni przedtem, że Rosja będzie walczyć do ostatka. Tym samym wykluczył wszelkiego rodzaju kapitulację czy jakies "czerwone Vichy."

CO NIESIE PRZYSZŁOŚĆ?

Z mowy Hitlera można było wyczytać taki oto "rozkład jazdy": produkcja niemiecka idzie dalej, pogotowie niemieckie nie zmniejsza się—choć Rzesza uważa, że posiada już takie bezmiernie zapasy sprzętu wojennego, iż musi ograniczyć produkcję /czyżby to było usprawiedliwienie zamknięcia pewnych zakładów zbrojeniowych Rzeszy zniszczonych bombardowaniem brytyjskim?/. Rzesza gotuje się do uderzenia na Imperium Brytyjskie. Ponieważ Hitler liczy się mimo wszystko, że kampania w Rosji przewlecze się przez zimą, uderzenie na W. Brytanię wypadnie na wiosnę 1942.

Prasa fachowa niemiecka zaczyna już przebąkiwać o nowych przygotowaniach inwazyjnych, a usłużna prasa włoska pisze, że admirał Raeder opracował już plan akcji od strony morza na Anglię. Oczywiście, tego rodzaju głosy obliczone są na zastraszenie, ale wydaje się, że Rzeszy nie pozostaje na wiosnę nic innego jak pchnięcie w wyspy brytyjskie. Chyba, że Rzesza wybierze inny wariant—uderzenie w spojenia

Imperium /Gibraltar, Suez, Irak, Persja/.

CO Z TURCJĄ?

Milczenie na temat Turcji jest zastanawiające. Plany niemieckie najwidoczniej jeszcze nie są ostatecznie "dopasowane": brakuje jakichś szczegółów, co do których nie bardzo można się polapać. Podobnie plan niemiecki w Libii jest niejasny. Wydaje się jakby Rzesza chciała przeczłonić w Libii i nie podejmować na razie większych akcji. Co do Hiszpanii, zamiary niemieckie też są nacechowane wyczekiwaniem. Wiadomo jednak, że inżynierowie niemieccy wzmacniają mosty hiszpańskie, ażeby wytrzymały ciężar przejeżdżających czołgów niemieckich.

NIEJASNE LINIE PRZYSZŁOŚCI

Jest widoczne, że niemiecki "rozkład jazdy" został wyważony z zawiąs, jeżeli chodzi o Rosję i że dlatego linie, które winny się być już wyjaśnić, pozostają mgliste. Odnosi się wrażenie, że Rzesza chowa w rękawie jakąś niespodziankę, ale że nie nadszedł jeszcze czas i chwila, ażeby wystąpić z tym pomysłem.

Nie wydaje się, ażeby pogoda polityczno-wojenna została wyjaśniona do końca tego miesiąca. Jeżeli do początku listopada Rzesza nie uzyska w Rosji żadnego ze swoich wielkich celów /zdobyć Leningradu, Moskwy, Krymu czy zajęcie Donbasu/—to wówczas mamy kampanię wiosenną 1942 niemal na pewno. Kampania zimowa w Rosji będzie rozwijała się przede wszystkim na południu; akcja na północy przypuszczalnie osłabnie na rzecz południa. Poza tym Rzesza zechce okopać się solidnie na całej linii frontu w przygotowaniu uderzenia wiosennego.

Londyn, 6 października.

Zbigniew Grabowski

Eugeniusz Hinterhoff

* Por. "Rzut oka na kampanię sowiecką," druk. w nr. 35 "Polski Walczącej."

Pomorze w roku 1941

W oświetleniu prasy niemieckiej

Rozpoczynamy cykl artykułów o ziemiach polskich na podstawie prasy niemieckiej. Tendencyjnie a często bezczelnie kłamliwe pisma niemieckie nie dają oczywiście należytego wyobrażenia o tragicznym położeniu Polaków i o terrorze niemieckim. Mimo wszystko warto przyrzec się tym sprawom w oświetleniu niemieckim, zapoznać się z niemieckimi kłopotami i planami.

Red.

OBSZAR I LUDNOŚĆ

W pierwszej połowie bieżącego roku ludność t.zw. Reichsgau Danzig Westpreussen obliczona była na 2,270.530 głów. Ponieważ powierzchnia prowincji wynosi 25.962 klm², przeto średnia gęstość zaludnienia wynosi 88 głów na 1 kilometr kwadratowy. Najgęściej zaludniony jest okręg regencyjny gdański, następnie idą okręgi Kwidziński i Bydgoszczy.

Z dniem 15 lutego 1941 przesunięto granicę policyjną. Biegnie ona obecnie wzdłuż północnej granicy t.zw. prowincji Wartheland tak, iż cały okręg regencyjny Bydgoszczy i okręg Kwidziński z wyjątkiem powiatów Rypin i Lipno zostały wyłączone z obszaru, na którym trzeba posiadać specjalne przepustki. To znaczy, że np. z Berlina lub Gdańska można jechać do Gdyni lub Bydgoszczy bez specjalnego zezwolenia, natomiast nie można jechać do Lipna, Rypina lub Włocławka, Kutna /w t.zw. Warthegaui/.

W r. 1940 na terenie tego "Reichsgau" zarejestrowano 15.400 małżeństw, 56.000 urodzeń i 32.300 zgonów. Procent urodzeń wynosi więc 24,4 pro mille i jest o 4,0 pro mille wyższy, niż przeciętny procent urodzeń w Rzeszy. Ale także śmiertelność jest wyższa, a śmiertelność niemowląt wynosiła aż 13 pro mille i była dwa razy wyższa niż śmiertelność w Rzeszy /6,5 pro mille/. Okręg regencyjny Gdańsk ma najwyższy procent urodzeń, potem idzie Bydgoszczy, ostatnie miejsce zajmuje okręg kwidziński.

Cyfrы te nie mogą być porównywane z ruchem ludności w polskim województwie pomorskim, gdyż obecny "Reichsgau" ma inny obszar, a ponadto przesiedlenia zmieniły stosunek sił obu narodów.

STOSUNKI

NARODOWOŚCIOWE

Wzmianek o żydach na Pomorzu nie spotyka się w prasie niemieckiej prawie zupełnie.

Procent Niemców jest ukrywany. Jedynie co do Gdyni opublikowano względnie dokładne cyfry, wychodząc widocznie z założenia, że nie ubliża to Niemczyźnie, jeśli w mieście nowym, przez Polaków zbudowanym, jest mniejszość. Otóż według tygodnika "Das Reich" /9.III.1940 r./ Gdynia liczy 90 tys. mieszkańców, w tym 27 tys. Niemców, 50 tys. Kaszubów i 13 tys. Polaków. Ponieważ wśród 27 tys. Niemców jest 3.500 przybyszów z krajów bałtyckich, 7.500 Niemców z Gdańska i Rzeszy, natomiast aż 16 tys. Volksdeutsche, przeto należy przypuszczać, że w tej ostatniej grupie spory procent stanowią zastraszeni Polacy, bo Niemców w Gdyni nie było przecież prawie zupełnie. Tak więc ogółem ludność polska stanowi co najmniej 70, a prawdopodobnie ponad 80 procent ludności Gdyni.

Do podobnego wniosku prowadzi lektura komunikatów urzędów stanu cywilnego, ogłaszanych czasem w pismach niemieckich. Odnosi się wrażenie, że w Gdyni, Bydgoszczy, Toruniu — najniekorzystniej przedstawia się sprawa w rubryce ślubów, dalej zgonów, a stosunkowo najlepiej w rubryce urodzeń. Jest oczywiście rzeczą zrozumiałą, że wśród ludności polskiej, zepchniętej na niższe, złe płatne stanowiska i pozbawionej dobrych mieszkań, osłabił pęd do zawierania małżeństw, a równocześnie skutkiem złego odżywiania się wzrosła śmiertelność.

Badanie wspomnianych komunikatów urzędów stanu cywilnego nie może jednak dać cyfr dokładnych, bo wprawdzie można śmiało zaliczyć do narodowości polskiej osoby z polskimi nazwiskami i imionami /np. Władysław, Stanisław/, a do niemieckiej osoby z imionami niemieckimi /np. Horst, Erich, Helga/, ale zachodzą

wątpliwości przy imionach takich jak Karol, Henryk, Franciszek.

Być może, że w mniejszych miastach i wioskach stosunek jest mniej korzystny dla Polaków, bo starano się Polakom wydrzeć przede wszystkim ziemie, a w miastach wszczepić do pewnego stopnia z niebezpieczeństwem pozbawienia fabryk robotników.

KOLONIZACJA NIEMIECKA

Sprowadzonym rolnikom niemieckim dawano zrąbowane gospodarstwa chłopów polskich oraz — w nielicznych wypadkach — działki z majątków niemieckich. Odnosi się wrażenie, że Niemcy starali się przede wszystkim wzmocnić żywioł niemiecki w dawnej ziemi chełmińskiej oraz nad Notecią, tak, by obszar zamieszkały przez Kaszubów stał się wyspą w morzu niemieckim.

"Umsiedlungs - Treuhandgesellschaft" dawała osadnikom masywny i żywy inwentarz, przeciętnej wartości 4 tys. marek na rodzinę. Z pomocy korzystało ogółem 717 osadników w 5 powiatach, a mianowicie: Chełmno — 109, Grudziądz — 124, Toruń — 257, Brodnica — 97, Wąbrzeźno — 130 przesiedleńców. Przyjmując, że na każde gospodarstwo przypada 5 Niemców, otrzymamy zaledwie 3.600 głów.

Ale działalność wyżej wymienionego towarzystwa nie objęła całego Pomorza, zresztą są to cyfry za rok 1940, a dopiero w bieżącym roku przybyły na teren Pomorza poważniejsze transporty Niemców z Bessarabii i Bukowiny, gdyż ci przesiedleńcy musieli przejść kilumiesięczne "przeszkolenie" w głębi Rzeszy. W marcu bieżącego roku miało przybyć 300 Niemców z Bukowiny do Lipna. Podobny transport przybył do Rypina. Przybyły też transporty Niemców bessarabskich do Brodnicy i Wąbrzeźna.

W grudniu 1940 r. urządziła partia hitlerowska 14 wieców w powiecie Lipno. Uczestniczyło w nich 3.180 Niemców, a ponieważ przybywali oni nawet z najdalszych zakątków powiatu, więc można przyjąć, że zebrania te skupiły większość dorosłych Niemców.

Towarzystwo "Landsiedlung Danzig-Westpreussen" podało, że na terenie Pomorza uległo zniszczeniu 1.000 gospodarstw, z tego 400 niemieckich. Osiedlono 710 rodzin z okupacji sowieckiej, a ponadto 400 rodzin "Weichseldeutsche". Ale sam tylko powiat Świecie miał stracić, jak kiedyś indziej ogłoszono, 900 budynków w 32 miejscowościach i 108 rolników niemieckich musiało szukać nowego schronienia. Polskie gospodarstwa rolne w tym powiecie, w liczbie około 7 tys., otrzymały t.zw. Treuhänderów.

W zimie 1940/41 przybyło na teren Pomorza kilkanaście tysięcy dzieci z Nadrenii. Między innymi do Tezewa przybyło 600 dzieci z okolic Kolonii, do Sepolna dzieci z Akwizgranu etc.

PROPAGANDA WŚRÓD NIEMCÓW

Celem podniesienia ducha i scementowania różnorodnych elementów niemieckich urządzone są bardzo często zgromadzenia polityczne. Mówcy przestrzegają

przed pobłażliwością w stosunku do Polaków, podkreślają potęgę Niemiec, wzywają do intensywnej pracy i proszą o niezrażenie się początkowymi trudnościami. Między innymi porównuje się obecna kolonizację z kolonizacją w XVIII wieku, kiedy to Fryderyk II sprowadził do Prus Wschodnich tysiące chłopów z Salzburga. Początkowo były pewne niesnaski i duże trudności, ale ostatecznie ta kolonizacja powiodła się i przybysze stopili się z miejscowym elementem niemieckim. Tak samo będzie rzekomo obecnie.

W związku z przygotowaniami do napadu na Rosję przygotowywano bardzo starannie obronę przeciwlotniczą. 6 maja bawii w Gdańsku Hitler. Trochę później ograniczono ruch kolejowy. Wojna wywołała wśród Niemców pewne zdenerwowanie, lecz szkód skutkiem nalotów Pomorze nie poniosło.

PRZEŚLADOWANIE POLAKÓW

Pisma niemieckie przynoszą stosunkowo dużo wiadomości o wyrokach śmierci na Polaków, głównie za przechowywanie broni. Na Pomorzu również spadły najsurowsze wyroki na kobiety Polki. Za słuchanie radia skazana została na śmierć Pelagia Bernatowicz z Grudziądza. 12 lat więzienia otrzymała pielęgnarka Waleria Marzejewska z Chełmna za umożliwienie jeńcowi angielskiemu ucieczki; kary śmierci uniknęła tylko dlatego, że Anglika schwytała. Do tej pory trwają procesy o wystąpienia przeciw Niemcom we wrześniu 1939 roku. W Bydgoszczy urządzone wystawy, na której uwydatniono narzędzia, którymi rzekomo zabijano Niemców.

Na ogół biorąc z prasy niemieckiej wynika, że "przestępstwa" zdarzają się na całym obszarze, przy czym Polacy są "bezczelni", pewni siebie, ukrywają przestępstwa, przepowiadają klęskę Niemiec. W kwietniu b.r. samopoczucie Polaków wzmocniło się tak dalece, że niejaki W. Steinhilber, znany z polakożerstwa, uznał za konieczne "napiętnować" Polaków w specjalnym artykule na łamach "Deutsche Rundschau" i przestrzegał Niemców przed "pobłażliwością."

Prezydent regencji w Bydgoszczy zakazał Polakom chodzenia do kinoteatrów w niedzielę i święta. Na całym Pomorzu obowiązuje zakaz sprzedaży mąki pszennej i pieczywa z tej mąki Polakom. Wyjątek zrobiono dla dzieci do lat trzech i dla chorych za okazaniem świadectwa lekarskiego. Od 1 kwietnia 1941 roku Polacy muszą płacić t. zw. Soziale Betriebsabgabe na rzecz Arbeitsfrontu (w wysokości 2% zarobku brutto) chociaż do tej organizacji nie mogą należeć.

Kaszubów uznano za specjalną mniejszość, kulturalnie silnie związaną z narodem niemieckim i rasowo niejednolitą skutkiem licznych małżeństw mieszanych. Wobec tego postanowiono uznawać za niemieckie także rodziny mieszane pod względem narodowościowym, o ile istnieje gwarancja, że dzieci nie będą stracone dla niemieczyny.

WZMACNIANIE NIEMCZYŻNY

Na Pomorzu obowiązują, podobnie zresztą jak i w innych prowincjach przyłączonych, specjalne ustawy, obliczone na wzmocnienie niemieczyny. Po pierwszej wielkiej ustawie, przyznającej Niemcom ogromne ulgi podatkowe i kredytowe, przyszły rozporządzenia uzupełniające, rozciągające niektóre przywileje tej "Osthilfe" na tereny, które przed rokiem 1939 stanowiły pogranicze (okolice Kołobrzegu, Słupska, Piły, Frankfurtu nad Odrą). Zachodziła bowiem obawa, że nastąpi odplyw Niemców z tych terenów na obszar bardziej uprzywilejowany. A tego właśnie chce Berlin uniknąć, gdyż jego zamiarem jest spowodowanie emigracji nie z względnie słabo zaludnionych Prus Wschodnich lub Pomeranii (niem. Pomorza), lecz z Niemiec zachodnich i południowych.

Inne rozporządzenie dotyczy szkół, jakie ponieśli Niemcy w związku z zwalczaniem niemieczyny w okresie od 1 stycznia 1937 roku. Nie wypłaca się odszkodowania za straty, powstałe skutkiem wyroków sądów polskich, ustawy o reformie rolnej lub na skutek ogólnego kryzysu gospodarczego.

Celem umocnienia nastrojów Niemców zorganizowano stosunkowo dużą ilość obozów pracy (np. 41 obozów dla t. zw. Arbeitsmایدen), w większych miastach (Gdynia, Chełmno, Bydgoszcz, Grudziądz) postanowiono założyć duże biblioteki, rozdano jedenaście tysięcy aparatów radiowych. Stały teatr otrzymała Bydgoszcz. Teatr wędrowny urządził do wiosny 1941 roku 330 przedstawień w 70 miejscowościach Pomorza. Powstało 60 księgarni, 20 kinoteatrów, a planuje się budowę jeszcze 30 kinoteatrów.

Jak z tego wynika o poważnych inwestycjach kulturalnych nie ma mowy. Nie powstała żadna nowa uczelnia, żadne muzeum, żaden instytut naukowy.

OGÓLNY PLAN GOSPODARCZY

Pomorze ma być jednym z łączników pomiędzy Gen. Gubernatorstwem a Rzeszą. Przez Pomorze ma iść handel morski Gen. Gubernatorstwa. Kupcy gdańscy otrzymali specjalne ułatwienia, by mogli założyć filie w Warszawie i innych miastach Polski centralnej. Oblicza się, że przez Gdańsk i Gdynię będą przechodzić transporty rudy ze Szwecji, gdyż zagłębie Ruhry korzystać będzie obecnie z rud w Lotaryngii. W związku z tym ma być rozbudowana magistrała węglowa, aby dotychczasowa przelotność 30 pociągów na dobę wzrosła do 170. Zapowiedziano pogłębienie Wisły. Towarzystwa żeglugaowe złączone w nową firmę, która utrzymuje komunikację między Bydgoszczą a Gdańskiem i Płockiem.

Pomorze ma rozwinąć swój przemysł, jednakowoż pozostanie nadal prowincją przeważnie rolniczą. Dla pomieszczenia ludności powinno powstać w ciągu 10-ciu lat 210 tysięcy nowych mieszkań, co jednak przekracza obecne możliwości miejscowego przemysłu budowlanego.

ROLNICTWO

Już w roku 1940 dostarczyło Pomorze Rzeszy poważnej ilości zboża, cukru, jaj etc. W roku 1941 wywóz wzrósł, gdyż wprowadzono nowe ograniczenia spożycia i zwiększono kontyngenty, jakich mają dostarczyć rolnicy. Np. na zebraniu w Świeciu zakomunikowano rolnikom, że każdy musi oddać przynajmniej 10% zbioru ziemniaków oraz całą nadwyżkę produkcji jaj, przyjmując produkcję półtorej kury na jedną osobę dla własnego użytku. Dostawy zboża, mięsa, słoniny są oczywiście już od dawna kontrolowane.

Zamierzone jest zwiększenie powierzchni uprawy buraków cukrowych. Pomorze ma ośm cukrowni i wywozi więcej, niż połowę produkcji. Popierana jest uprawa lnu (np. w pow. Wyrzysk na obszarze 300 ha.). W dolinie Wisły ma być podjęta na wielką skalę uprawa jarzyn. Zmniejszono typ świni, gdyż odpadł wywóz bekonów do Anglii.

PRZEMYSŁ

Był projekt zbudowania paru hut blisko wybrzeża ze względu na to, że rudy przywozi się drogą morską, a nad wybrzeżem znajdują się wielcy konsumenci żelaza, jak stocznie i fabryki broni.

Rozwija się przemysł wojenny. Ogłoszenia w gazetach mówią o fabrykach samolotów w Grudziądzu i Gdyni, o arsenałach floty wojennej w Gdyni etc.

W Grudziądzu wszystkie wielkie fabryki przeszły oczywiście w ręce Niemców. Firma Herzkfeld-Victorius zwie się teraz Junker und Ruh Pepege, jest filią Radium-Gummifabrik, firma Ventzki przeszła również w posiadanie kapitału z Rzeszy.

Liczba zakładów rzemieślniczych po zlikwidowaniu wielu polskich i żydowskich uważana jest za niewystarczającą. Przewiduje się utworzenie jeszcze 11 tysięcy warsztatów pracy.

DROGI

Zaraz po zagrabieniu Pomorza zaczęto prace nad przedłużeniem autostrady Królewiec - Elbląg - Malbork w kierunku zachodnim, lecz mimo to autostrada, tak ongiś Niemcom rzekomo niezbędna, jest jeszcze daleka od ukończenia. Druga autostrada ma iść z Gdańska na południe, ale nawet plany nie zostały jeszcze opracowane.

Ulepszono szosy polskie. Zamierzona jest budowa szosy z Gdyni do Wielkopolski przez Nakło i z Gdańska do Łodzi przez Malbork - Kwidziń - Grudziądz - Toruń.

ZMIANY W MIASTACH

Plan rozbudowy Gdyni przewiduje przesunięcie linii kolejowej bardziej na zachód, ku wzgórzom, by miasto nie było przecięte torami na dwie części. W odległości paru kilometrów od centrum miasta mają powstać osady mieszkaniowe.

W Grudziądzu brakuje 4000 mieszkań, ale w roku 1941 przybędzie tylko 140. Zorganizowano szkołę budowlaną.

W Toruniu poza szkołą rolniczą istnieje lotnicza szkoła inżynierska. W Bydgoszczy istnieje filia akademii administracyjnej. 20 kwietnia 1941 r. odsłonięto pomnik Fryderyka Wielkiego przywieziony z Piły, postanowiono też sprowadzić na powrót pomnik Wilhelma I z Międzyrzecza, odbudować wieżę Bismarcka etc.

Solec Kujawski przekształcany jest na wielkie letnisko. Założono tam również instytut rybołówstwa. W Gniewie, w starym zamku krzyżackim umieszczono szkołę podoficerską. Puck ma być w zimie ośrodkiem sportu na lodzie. W Jastarni i Juracie będą zorganizowane przytulki dla dzieci i domy wypoczynkowe.

Na ogół biorąc — plany są wielkie i śmiałe, ale mimo kpin z polskiej gospodarki nie dokonali Niemcy na Pomorzu niczego imponującego.

Ewa Korczak

Karol Leskowiec

CZY PAMIĘTASZ

Stachu, czy pamiętasz te nasze pierwsze wiersze dziecięce, jak elementarz?

Stachu, to była Warszawa. Patrzałam w ciebie jak w tęczę. Po nocach uczyłeś się prawa, A teraz ja nocą się męczę, Bo jeszcze łwierzyć nie śmiem, że ta plama krwawa, którą widziałam we śnie — To ty. Stachu, mówiłeś tyle pięknych słów. Stachu, mów... Odgoni ode mnie sny. Powiedz, że to nie ty... Mów, że żyjesz i że pamiętasz. Nie zmieniaj Warszawy w ementarz.

Chodzę po nowej dzielnicy i liczę płyty ulicy... Więc siódma, szósta i czwarta — Twarda, głucha, uparta, kryją pod sobą grób?

Przemierzam ulice miasta Rzymu, Paryża, Londynu, za każdym rogiem wyrasta złudzenie nadziei i czynu.

Na każdym nowym etapie wodzę rękami po mapie...

Nowa przystań przysięga, że jednak skończy się męka I krzyczą słońca promienie, że zbawią ziemię.

Polacy w Szwajcarii*

Praca samokształceniowa w obozach internowanych

Na oczach naszych tworzy się i rozwija nowy rozdział w historii polsko-szwajcarskich stosunków kulturalnych. Szwajcaria otworzyła swoje uniwersytety dla Polaków po roku 1863. Przez całą drugą połowę XIX-go wieku były one, obok Belgii i Francji, ostoją dla młodzieży polskiej zwłaszcza z zaboru rosyjskiego, pozbawionej możliwości swobodnego kształcenia się. Napływ tej młodzieży wzmógł się szczególnie w ósmym i dziewiątym dziesięciu wieku ubiegłego. Po strajku szkolnym r. 1905 zjawisko to przybrało charakter masowy. Całe pokolenie lekarzy, inżynierów, nauczycieli, prawników w Polsce zawdzięczając wykształcenie wszechnicom szwajcarskich.

Dziś Szwajcaria żołnierzom naszym, skazanym na bezczynność i nudę obozu internowania, otwiera możliwości kształcenia się: w Oberburgu powstał oboz dla licealistów, w Winterthur obozy uniwersyteckie w oparciu o uniwersytet i politechnikę w Zurychu. Oboz w Sirmach korzysta z pomocy Wyższej Szkoły Handlowej w St. Gallen, obozowi w Grangeneuve, pomaga katolicki uniwersytet w Fryburgu.

"Coś takiego—pisze mi jeden z najbardziej czynnych z polskiej strony współtwórców tej pracy—jak obozy uniwersyteckie i licealistów to chyba jedynie Szwajcaria mogła stworzyć. Zorganizowanie tych obozów jest naprawdę ogromnym dobrodziejstwem dla nauki polskiej. Ofiarność profesorów szwajcarskich jest wprost rozczulająca i nadzwyczajna. Pomoc profesorów szwajcarskich wzbudza podziw—bezin-teresowna i efektywna. Nie wiem, czy by nas było stać na coś podobnego."

Liceum z siedzibą zrazu w Oberburgu, a następnie od lutego w Wetzikonie koło Zurychu ma personel nauczycielski czysto polski złożony z 18 wykwalifikowanych pracowników pedagogicznych. Program nauki oparty jest na zasadach programu polskiej szkoły średniej. Przeszło 200 młodych żołnierzy w wieku od 16—18 lat znalazło tu możliwość dalszego prowadzenia przerwanych studiów. Klasa wstępna, pierwsza i druga licealna objęła tę młodzież, a jej duży odsetek wśród ogólnej ilości internowanych, najlepiej świadczy o duchu patriotycznym, jaki nurtował w polskiej szkole średniej, mimo wszelkich trudności, których nie brakło w ostatnich latach.

W liceum w Szwajcarii były początkowo wielkie trudności z lokalami, a zwłaszcza z podręcznikami, ale spryt i energia potrafiły przełamać te zapory, i drogami, których dziś ujawnić nie sposób, zdobyto najniezbędniejsze w codziennej pracy podręczniki. Dziś biblioteka liczy ponad 3.000 tomów, głównie dzięki ofiarom szwajcarskich szkół średnich. Obok gimnazjum polskiego w Grenoble jest to jedyna dziś na kontynencie polska szkoła średnia.

Jeśli o studia uniwersyteckie idzie, początkowo istniał plan dopuszczenia internowanych studentów wprost do studiów na uniwersytetach szwajcarskich, ale przepisy o internowaniu nie pozwoliły na urzeczywistnienie tej inicjatywy. Był to projekt wysunięty przez p. André de Blonay, sekretarza generalnego *Fonds Européens au Secours des Etudiants*, instytucji, która położyła duże zasługi w organizacji polskich obozów uniwersyteckich. Wobec tego sięgnięto do wypróbowanych w czasie wojny światowej doświadczeń z żołnierzami belgijskimi. Wysunięto zasadę, że jeżeli żołnierz nie może iść na uniwersytety, to one muszą przyjść do nich. Dzięki pułk. Zellerowi, prof. Politechniki Zurychskiej, uczniowi Narutowicza, "głównemu inicjatorowi i organizatorowi obozów uniwersyteckich, którego wysiłku Polska nigdy nie zapomni," postanowiono wyliczyć kandydatów do studiów ze zwyczajnych obozów internowania i umieścić ich w specjalnych obozach, stworzonych pod miastami uniwersyteckimi. Materiałne oparcie dla studiów przyniosła pomoc Polonii Amerykańskiej.

W październiku 1940 Komisja

Kwalifikacyjna przeprowadziła egzamin 700 zgłoszonych kandydatów biorąc pod uwagę kwalifikację do studiów uniwersyteckich i znajomość języka francuskiego, względnie niemieckiego. 110 nie przyjęto z powodu braku kwalifikacji. Plany studiów dla obozów w Winterthur i Sirmach opracowali sami profesoro- wie szwajcarscy, plan studiów w Grangeneuve opracowany został przez profesorów polskich szkół akademickich, którzy znaleźli się wśród internowanych i zaaprobowany przez Szwajcarów.

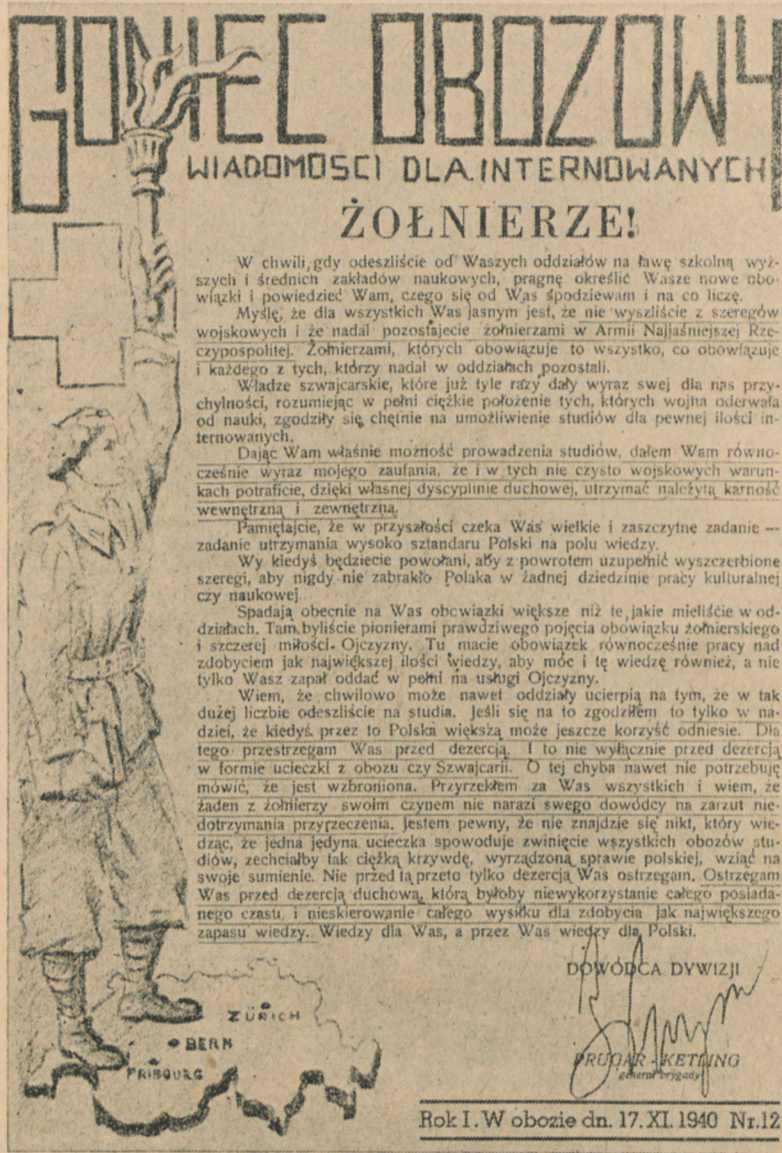
Życie wewnętrzne obozów, plan ich studiów ukształtowały się rozmaicie. W Grangeneuve studia prawne przybrały charakter naj-

niemieckiego uczyć się też angielskiego/trudności te przełamuje.

Na wydziale humanistycznym, ze względu na mniejszą grupkę słuchaczy, wykłady nie tworzą systematycznej całości, choć i tu wykłada 7 profesorów szwajcarskich. Ale w samym obozie, w którym znalazło się kilka osób o wyraźnych zainteresowaniach literackich, częste są imprezy artystyczne, a nawet zdobyto się na wydanie pierwszego numeru "Pamiętnika Literacko-Naukowego," którego koszty zostały pokryte z rozprzedaży. Niestety ten, jakże zamierzony dla działalności intelektualnej internowanych żołnierzy, numer czasopisma do nas nie dotarł.

w zebraniu księgozbioru. Dwie okoliczne papiernie ofiarowały przybory piśmienne. Mimo nie- różniczkowania studiów na lata, egzaminy dały na ogół pomyslny wynik czego dowodzi fakt, że tylko 13 studentów zostało relegowanych na ogólną liczbę 334. Jeszcze wymowniejszym sprawdzianem była wystawa prac oddziału architektury. Jeżeli w przyszłości uda się przeprowadzić zróżniczkowanie studiów na poszczególne lata, jeżeli przepisy o internowaniu pozwolą na wejście w kontakt z placówkami przemysłowymi, to i ta grupa studiów technicznych, która przeważa w Winterthur, może okazać się bardzo pożyteczną i celową.

bardziej umysłowo wykwalifikowany, staraniem Polskiej Y.M.C.A. odbył się w październiku 1940 tygodniowy kurs w Oberburgu dla wykładowców, którzy w poszczególnych obozach mają objąć kierownictwo pracy oświatowej. Dzięki pracy kpt. Johannota i prof. Geisendorfa Des Gouttes, dwóch działaczy Y.M.C.A., którzy Polskę poznali przed wojną, licznie obelany kurs udał się bardzo dobrze. Był to wstęp do szeroko zorganizowanej pracy świetlicowej i kursów zawodowych, prowadzonych przez Polską Y.M.C.A. pod kierunkiem Tom. Kozłowskiego, o czym niedawno na gruncie angielskim szczegółowo donosił "Poradnik dla pracowników świetlic żołnierskich" /Nr. 11/.



Podobna pierwszej stronie "Gonca Obozowego" z odezwą gen. Prugara-Kellinga w sprawie organizacji pracy samokształceniowej.

bardziej zorganizowany, systematyczny i zbliżony niemal całkowicie do normalnych studiów uniwersyteckich. 14 profesorów szwajcarskich i 2 Polaków stworzyło tu grupę 51 słuchaczy normalne studia, obejmujące wszystkie podstawowe działy fakultetu prawnego. Mają oni już dziś pokazałą bibliotekę złożoną z 1096 tomów, głównie dzięki ofiarności instytucji i poszczególnych jednostek społeczeństwa szwajcarskiego.

Potrzeby konkretne życia przy- czyniły się do powstania nowego typu pracownika: noszą oni wprawdzie dawną nazwę asystenta, lecz faktycznie spełniają trochę inne czynności aniżeli asystenci w uniwersytetach. Są oni t.zw. repetytorami, którzy notują wykład profesora szwajcarskiego, przerabiają go ze słuchaczami bądź w języku wykładowym /francuskim lub niemieckim/ bądź w języku polskim. Pomagają przy pracy seminaryjnej. Redagują powielane skrypty wykładów. Ukazały się 24 zeszyty, liczące blisko 1000 stron. Równocześnie—są to przeważnie magistrzy prawa—pracują nad swoimi pracami doktorskimi.

Egzaminy w sesji wiosennej dały bardzo dobre wyniki, najlepiej świadcząc o poważnym charakterze studiów i o wysiłku słuchaczy. Jeden z polskich profesorów, znany w Kraju jako wymagający egzaminator, pisze mi, że "z pełnym poczuciem odpowiedzialności mogę stwierdzić, że młodzież ta uczy się więcej, niżeli w Kraju." Ma większe trudności ze względu na niedostateczne opanowanie języka, ale dzięki regularnym kursom językowym w Grangeneuve obok francuskiego i

Zupełnie inny charakter przybrały studia w obozie uniwersyteckim w Winterthur. Kwatery są tu rozrzucone przeważnie po domach prywatnych na peryferiach, wykłady odbywają się w centrum miasta. Duża ilość studentów—334—o zróżniczkowanych zainteresowaniach sprawiła, że są oni rozbitci na 10 grup naukowych o różnej ilości studentów /weterynaria, architektura, inżynieria, elektrotechnika, mechanika, chemia rolniczo-leśna, medycyna, wychowanie fizyczne, prawo/. Semestr zimowy trwał od listopada 1940 do połowy marca 1941, po czym wszyscy internowani przeniesieni zostali na okres jednego miesiąca na prace rolne. Wykładowcami są profesoro- wie politechniki i uniwersytetu zuryckiego oraz Technikum w Winterthur.

Były tu do przełamania bardzo istotne trudności: nie mówiąc już o brakach w wykształceniu językowym, należy zwrócić uwagę przede wszystkim, że jednolity program studiów dla wszystkich w Winterthur—w przeciwieństwie do zróżniczkowanego na lata studiów w Grangeneuve—nie uwzględniał różnicy w przygotowaniu naukowym, bardzo różnym u poszczególnych studentów. Tylko na najliczniejszych wydziałach /mechaniczny i elektryczny/ utworzono trzy grupy studiujących: początkujących, średnio i bardzo zaawansowanych. Ale udało się te trudności bodaj częściowo usunąć. Duch koleżeńskości panujący wśród internowanych sprawił, że przez pracę asystentów i wzajemną pomoc w samouctwie usunięto potrosze braki językowe. Szwajcarskie instytucje naukowe i młodzież pomogły

Oboz w Sirmach ze względu na skupienie studiów zbliża się raczej do obozu w Grangeneuve, są jednowydziałowe, mają charakter wyższej szkoły handlowej. Ogólna liczba studiujących wynosi 115. Wobec dość znacznej odległości obozu Sirmach od miasta St. Gallen plan wykładów tak został zorganizowany, że codziennie przed południem i popołudniu przyjeżdża jeden z profesorów lub docentów szwajcarskich na trzygodzinny wykład. Było ich w pierwszym fazie organizacyjnej 13. W pierwszym semestrze położono wielki nacisk na szybkie opanowanie wykładowego języka niemieckiego, co obciążało słuchaczy zbyt dużą ilością godzin pracy.

Asystenci polscy zabiegają o możliwie największe zbliżenie studiów w Sirmach do programu polskiej W.S.H. co im się dzięki bardzo dobrym stosunkom z tą opiekuńczą szkołą niewątpliwie uda. Chodzi tu o wprowadzenie do programu ułożonego przez uczelnie szwajcarskie t.zw. poloników, które stanowiły istotną część studiów w Kraju. Intensywne studia językowe /niemiecki, francuski, angielski, rosyjski/ są tu włączone do obowiązującego programu. Egzaminy i tu dały dobre wyniki, przeszło 90% słuchaczy zdało je dobrze. Obecnie oboz w Grangeneuve przeniesiony został do samego Fryburga, a studenci z Sirmach przeniesieni zostali do Gossau, leżącego tuż pod bokiem St. Gallen.

Trudno jest stąd odpowiedzieć na pytanie czy obozy uniwersyteckie promieniują i oddziałują na resztę internowanych. Chcąc przeciwdziałać obniżeniu poziomu intelektualnego pozostałych obozów, skąd odpłynął element naj-

"Goniec Obozowy" z dnia 3 listopada 1940 r. tak witał powstanie obozów uniwersyteckich: "W historii stosunków polsko-szwajcarskich tak bogatej w piękne karty, stworzenie obozów tych stanowić będzie z pewnością jedną z najpiękniejszych. Powołane one są do wzmocnienia i pogłębienia umysłowego współzycia między Polską i Szwajcarią, oraz tej przyjaźni kilkowiekowej, która rzadko tak pięknie, jak w obecnym okresie wydała owoce."

Zaś 22 marca 1941, kiedy obozy uniwersyteckie miały pierwszy etap swej pracy już poza sobą, "Goniec Obozowy" tak oceniał wyniki: "Od tego czasu upłynęło kilka miesięcy, w ciągu których zorganizowane szczęśliwie obozy wykazały całą swoją użyteczność, celowość i żywotność. I oto z końcem zimowego półroczu, kiedy zamyka się pierwszy rozdział tych jedynych w swoim rodzaju placówek kultury i nauki polskiej, z przyjemnością stwierdziliśmy, że bilans końcowy jest dodatni, że obozy doskonale spełniły swoje zadanie i wykazały całkowicie swoją rację bytu. W półroczu letnim liczba słuchaczy w obozach uniwersyteckich i uczniów w liceum nie tylko nie ulegnie zmniejszeniu ale nawet wrośnie wobec napływu nowych kandydatów. W samym liceum przybędzie 50 uczniów."

W historii wyższych uczelni jest to zjawisko jedyne w swoim rodzaju. W tym niepowtarzalnym przedsięwzięciu, które dziś w samych obozach uniwersyteckich objęło już przeszło 500 żołnierzy, dwa momenty szczególnie zasługują na uwagę. Pierwszy to rozmach i solidność tej pracy. Ona daje bytowanemu bodaj cząstkę internowanych sens i treść życia, wydziera ich z tej beznadziejności wyczekiwania, jaka zawisa zwykle nad obozami odosobnieniami.

Nie można zestawiać położenia internowanych z sytuacją wojska czynnego, stojącego na placówce w Szkocji. Ale nie można się też oprzeć jednej myśli natrętnie narzucającej się: wojsko nasze rozporządza tu dziś dużą ilością czasu. Zamiast oglupiającego bridge'a trzeba mu dać jak najlepszą zajęć umysłowych. Zestawienie wyników pracy obozów uniwersyteckich w Szwajcarii i uniwersytetu połowego w Szkocji—przy całej odmienności warunków—wskazuje, że nie wyszliśmy tu dotąd poza okres wstępny, że konieczne jest największe zwielokrotnienie pracy.

Powtórze pomoc uniwersytetów szwajcarskich przychodzi w chwili najbardziej tragicznej i złowroźnej dla polskiej nauki, dla polskiego życia kulturalnego w ogóle. Nigdy w czasie największego nawet ucisku pod zaborami w w. XIX nie mieliśmy do czynienia z tak potwornym ementalaryzmem i systematycznym unicestwieniem tego życia jak to jest dziś w okupacji niemieckiej. W takiej chwili mały kraj chłopskiej demokracji szwajcarskiej, otoczony zewsząd falą nacisku państw totalnych, wyciągnął dłoń pomocną do polskich żołnierzy, stara się im stworzyć warunki dla pracy umysłowej.

Polska nie zapomni nigdy tej usługi oddanej przez Szwajcarię i jej uniwersytety kulturze polskiej w jej najbardziej posepnej i ciężkiej chwili. Nie zapomnimy nigdy tej usługi wypływającej z najszlachetniejszych wolnościowych tradycji ziemi szwajcarskiej.

Adam Ordega.

Działania Grupy Poleskiej

IV.

Dwudniowy postój pod koniec pierwszej fazy ruchu był wypełniony przede wszystkim rozmowami z bolszewickim dowództwem sił w Kowlu i gorącymi utarczkami z dywersantami, jakie stoczyli oni między innymi pod Soszycznem. Głównym zaś celem tej przerwy w marszu, obok dania odpoczynku wojsku, było podciągnięcie podgrupy KOP'u. Bardzo znaczna odległość, jaka dzieliła całość od sił gen. Rueckemana wymagała jednak o wiele większego czasu na pokonanie ogromnej przestrzeni. Skutkiem takiego stanu rzeczy Grupa ruszyła w dalszy marsz przed przybyciem tej jednostki.

Decyzja gen. Kleeberga, dotycząca dalszych losów i działań Grupy Poleskiej, poszła po odmiennej zgoła linii, niż tego żądał rozkaz marsz. Śmigłego-Rydza. Nieznane są mi przesłanki jakie powodowały dowódcę ostatniego z samodzielnie walczących związków sił polskich do zmiany swej poprzedniej myśli manewru i nakazały mu podjąć marsz na Warszawę. Zapewne stara maksyma marszu na huk dział i poczucie koleżeństwa, nakłoniły go do scalenia wysiłków z walczącą, ramię w ramię z jednostkami armii, w obronie stolicy, bohaterską jej ludnością. Oś tego ruchu biegła przez Włodawę, a następnie wiodła bezpośrednio na północ od rzeki Wieprz wzdłuż jej biegu, w końcu zaś kierowała się przez Garwolin.

Poszczególne natomiast posunięcia tego ruchu były następujące:

- najpierw rejon m. Synów,
- z kolei przeszła Grupa do rejonu m. Krymno,
- dalej w okolice Szacka,
- poczem w rejon Świtjaz, a w końcu nastąpiło
- przejście przez Bug pod Włodawą, gdzie Grupa ponownie stanęła na dwudniowy odpoczynek w rejonie bezpośrednio na zachód od tej miejscowości.

Droga tu nkreślona nie była zwykłym marszem podróжным. Przejście przez rzekę Turę pod Datyniem, zajęcie samego Synowa oraz Wyżwy /Podgrupa Kobryń/, znaczone były krwawymi śladami walk z zblamuconymi agitacją dywersantami ruskimi. Pokłosiem tych utarczek były poważne straty w ludziach. Na niebie zaznaczył się ten ponury pochód pożoga palonych wsi.

W czasie tego przemarszu poznała się Grupa po raz pierwszy z lotnictwem sowieckim. Odnalazło ono kolumnie naszą podczas przekraczania szosy Brześć-Kowel. Tu rozegrała się niezbyt duża i niebardzo krwawa bitwa z powietrznymi siłami przeciwnika, przy czym czerwoni nie ponieśli żadnych strat, dla braku jakichkolwiek poważnych środków czynnej walki przeciwlotniczej po stronie polskiej.

W dniu przekroczenia przez wojska gen. Kleeberga Bugu rozgorzała znaczniejsza walka pomiędzy Szackiem i Krymnem między, pozostawioną swojemu losowi i odosobnioną, podgrupą KOP'u, a ścigającymi ją znacznymi siłami czerwonych. Oddziały KOP'u zostały doszczętnie zniszczone; ich dowódca zaś, gen. Rueckeman dostał się do niewoli, a według innej wersji zginął.

Dalsze znowu starcie miało miejsce na wschodnim przedmieściu Bugu pod Włodawą, gdzie osłona rozmieszczona, jak już poprzednio powiedziano było, Grupy, stoczyła szereg ciągłych a drobnych walk z przewagą bolszewików.

W czasie przechodzenia Bugu natrafiono na nowy znaczny oddział sił polskich pod dowództwem płk. Ottokara Brzozy-Brzeziny. Niepewne wiadomości donosiły natomiast, że w rejonie Ostrowi Podlaskiej znajduje się Suwalska Brygada Kawalerii i stawia tam odosobniona opór Niemcom, starając się jednocześnie przebić ku Węgrom. Pochodziła ona ze związku Grupy Operacyjnej gen. Młot-Fijałkowskiego, rozmieszczonej w ogólnym uszykowaniu początkowym w rejonie Łomży. Na-

wiązano z nią łączność bezpośrednią, a dowódca jej gen. bryg. Zygmunt Podhorski podporządkował się rozkazom dowódcy Grupy Poleskiej.

Postój na zachód od Włodawy wykorzystał gen. Kleeberg dla gruntownej reorganizacji całości swoich sił. Po dokonaniu tej przemiany posiadała Grupa Poleska następujący skład bojowy:

1. z oddziałów płk. Brzozy-Brzeziny i podgrupy "Drohiczyn Polski" utworzono dywizję piechoty pod nazwą "Brzoza." Z uwagi na to, iż przeważna ilość jednostek w skład tej dywizji wchodzących pochodziła z Ośrodków 20.DP, zwano ją także: "50.DP."

2. z oddziałów podgrupy "Kobryń," która mieściła w sobie

Na postoju dookoła Parczewa została Grupa po raz pierwszy na prawdę ujęta w ręce w nowym składzie bojowym. Sam Parczew przedstawiał obraz wielce nieoczojny. Dosłownie, jak po wojnie; różne części jednostek, ośrodki zapasowe, dowództwa i zakłady znalazły w tej miejscinie. Zapędziło je tam następstwo wypadków, a natarczywość Niemców dziwnym trafem nie tknęła ich mimo, że Włodawa była uprzednio zajęta przez oddziały pancerne nieprzyjaciela, nadeszłe jednocześnie od strony Białegostoku i Chełma. Kiedy i jak te zastępy pancerne aferzystów się wycofały nie zostało nigdy ustalone.

W znalezionym w Parczewie kłębowski ludzkim uzupełniono stany, zabrano potrzebny jednostkom materiał, a najcenniej-

Pod wieczór zaś tego dnia ruszono całością sił, by pokonać następny etap marszu do rejonu Żelechowa.

Południowy zespół Grupy, który wyszedł z rejonu Kocka, a miał się w kierunku na Serokomlą, został już w ciągu nocy zaatakowany przez znaczne siły niemieckie, jak się potem okazało 13-iej zmotoryzowanej dywizji piechoty. Przerwał on swój ruch ku zachodowi, a rozwinął się, stawiał stanowczy opór w rejonie bezpośrednio na południe od m. Talczyń i jeziora na zachód od tej miejscowości rozlanego.

Tak rozgorzała walka, która stała się początkiem bitwy pod Kockiem. Tymczasem, północny zespół Grupy, na który składały się 60.DP i Podlaska Brygada Kawalerii podążał niezaczepony przez nieprzyjaciela, drogą

walk zaległo przedpole Talczyńska trzynaście rozbitych czołgów znaczonych swastyką, liczne zaś zwłoki poległych, pstrząc pole brudnozielonymi i szaro-brązowymi plamami, świadczyły dobitnie o sposobie myślenia żołnierza polskiego wtedy nawet, gdy bój toczył się jedynie tylko o honor jego imienia.

Nikłym lecz niezaprzeczanym dowodem prawdy, iż w bojach południowo-wschodniego odłamu Grupy Poleskiej, w bitwie pod Kockiem, Polacy mieli przewagę taktyczną są między innymi liczni ranni niemieccy, którzy znaleźli opiekę w szpitalu polowym w Adamowie. Kto broń się w biernej pozycji, a w walce ogląda się poza siebie, nie znajduje zaiste czasu na staranne zajęcie się rannymi swego przeciwnika. W podobnych wypadkach często trzeba

pozostawić własnych rannych na niepewny los, jaki zgotuje im laskawy zwycięzca. Trzeba pewnie dźwżyć w swoich rękach pole walki, oraz posiadać dobrze urządzonego aparat jej funkcji, aby w kłopotach i pośród wysiłków krwawego tańca móc okazać współczucie i troskę o los przeciwnika, który stał się co prawda już niezdolny do zadania nam ciosu, lecz nie mniej w sposób dostępny napadł nasze ogniska domowe. Może to uczynić jedynie ten z dwu walczących, który opamiętuje się położenie.

Przewaga taktyczna nie zawsze kończy się zwycięstwem. Czasami przewaga środków walki czynią swoje. Tak też w ciągu nocy z 3/4 ustąpiono na odcinku 50.DP w kierunku bezpośrednio na północ od Serokomli i kol. Karolin, przy czym Suwalska Brygada Kawalerii odeszła na zachód aż do folwarku Lipiny, położonego na przedpolu uszykowanej 60 DP.

Dzień 4 października, który wstał dżdżysty i ponury, był świadkiem dalszych zmagnię 50 DP. na południe od m. Adamów. Miały one prawdziwie charakter zapasów silnego napaśnika z uparcię broniącym swego.

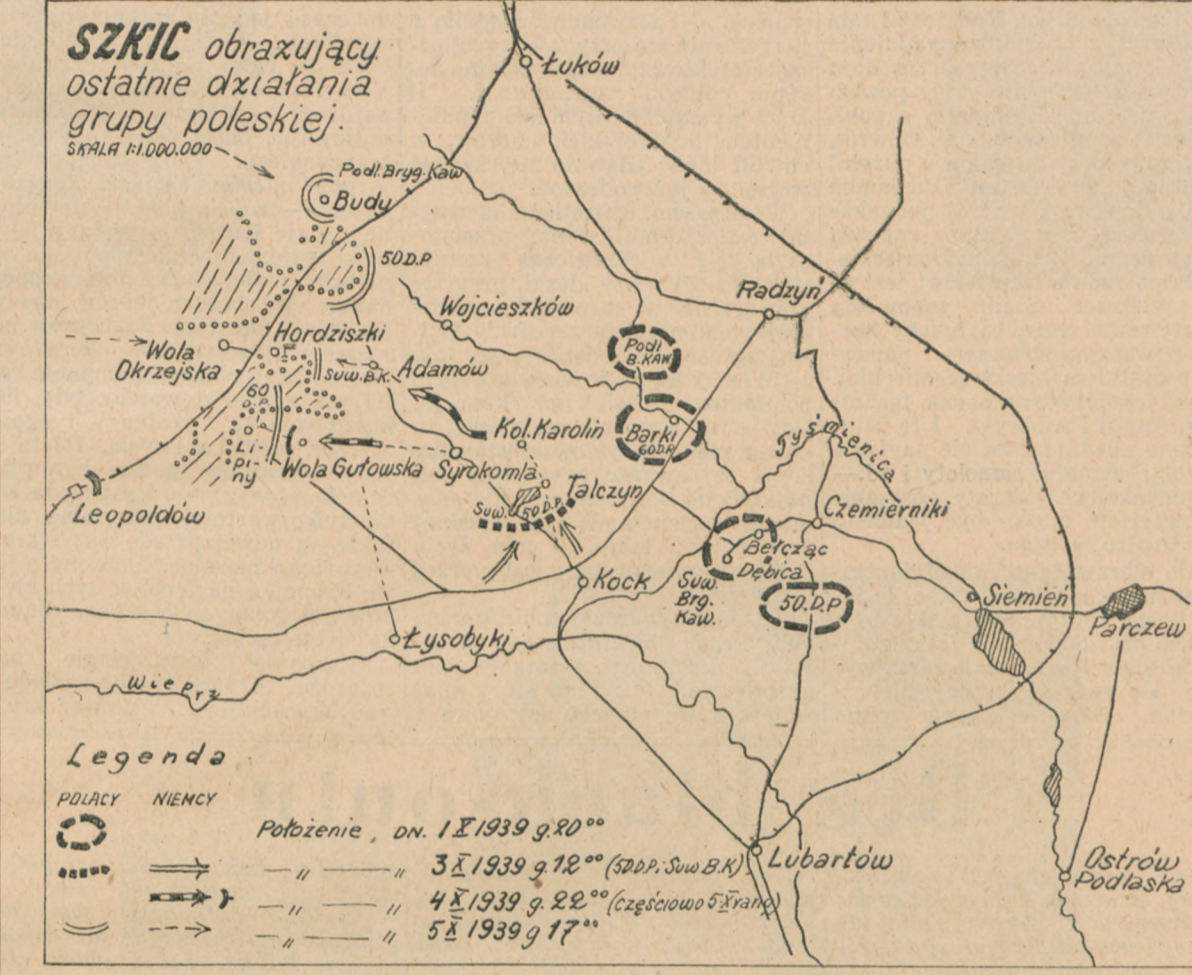
Przed wieczorem dnia tego gen. Kleeberg postanowił zadać stanowczy cios Niemcom przez udalenie z zachodu na ich flankę, która wydłużyła się znacznie w pościgu za 50 DP. Z rejonu folwarku Lipiny ruszyła tedy 60 DP do natarcia. Pierwsza faza wysiłku rozegrała się w tym samym dniu. Stanowiła ją uderzenie jednego batalionu /1/183 pp. kpt. Kozyra/ w kierunku na Wole Głuchowską. Przed tą wsią, u której zachodniego brzegu wznosiła kościółka z pięknym kościołem, leżał w odległości jednego kilometra cmentarz wiejski. Zadrzewiony i otoczony murem był niejako naturalną redutą. Słabość artylerii stronn obu podnosiła wielce znaczenia taktyczne tego punktu obronowego. Wieczorem 4 października nasi zajęli ten cmentarz i bronili go przeciw kontratakowi Niemców przez całą noc.

Rankiem następnego dnia udało mi się szczęśliwie dostać na tę naszą świeżą redutę. Piękna, jesienna pogoda powróciła po krótkiej ślocie. Dowódca tego bohaterskiego batalionu składał mi szczegółowy raport z wypadków ubiegłej nocy i oprowadzał po cmentarzu, by zademonstrować rozmieszczenie elementów baonu.

Z kolei doszliśmy do miejsca gdzie, pośród mchem porośniętych nagrobków i pięknych sarkofagów, leżała najlepsza część batalionu. Pięciu oficerów służby stałej w towarzystwie koleżów z rezerwy, oraz licznej garści podoficerów i piechurów, spoczywało snem wiecznym. Strumyczki świeżej krwi, która jeszcze sączyła się z zabitych, spływały w gorejącą ziemię na ścieżce cmentarnej. Jeden z łączników, jacy nam towarzyszyli, młody chłopak, na widok tego nie mógł zdławić w sobie wrażenia, a zwracając się do mnie wykrzyknął:

— "Teraz wiem co znaczy, że krwią własną bronimy ziemi." I wiedziony wewnętrznym jakimś nakazem, niepowodowany przez nikogo, podszedł do dolka na ścieżce, gdzie zlewała się krew uchodząca z zabitych i dobyta z za pasa łopatką wybrał tę krew, a rozkopawszy uprzednio pobliski nagrobek, przelał ją tam i zakrył starannie darnią, by nie pozostała na ścieżce, narażona na zdeptanie przez przechodniów.

Tadeusz Śmigieński



między innymi również baon złożony z marynarzy flotylli pińskiej, utworzono dywizję piechoty "Kobryń," pod dowództwem płk. Adama Eplera. W przeważnej mierze były to oddziały pochodzące z Ośrodków Zapasowych 30.DP, zwano ją przeto także: "60.DP."

3. następną jednostką była Podlaska Brygada Kawalerii, która dołączyła do Grupy przy przekraczaniu Kanalu Królewskiego.

4. w końcu, ostatnią wielką jednostką Grupy była Suwalska Brygada Kawalerii, odnalaziona w Ostrowi Podlaskiej.

5. sztab i służby uległy również pewnemu przekształceniu, stosownie do nowego charakteru tej jednostki operacyjnej.

Dnia 29 września podjęła wczesnym rankiem cała Grupa Operacyjna dalszy marsz ku Warszawie. Reszta przewidzianych etapów miała przedstawiać się następująco:

- przede wszystkim do rejonu Parczewa,
- z kolei w rejon Czemierniki-Borki,
- następnie w okolice Żelechowa, a ostatni przemarsz przed Warszawą,
- planowano w rejon Garwolina.

szym znaleziskiem była 13 Eskadra Szkolna na przestarzałych co prawda aparatach RWD. Ostatnia weszła w całości w skład O.d.B. Grupy gen. Kleeberga, urozmaicając jej zespół.

Następnego dnia rano podjęła Grupa dalszy przemarsz, tym razem do rejonu Czemierniki-Borki. Marsz ten doznał w kolumnie 50.DP, z którą podążał sztab i służby Grupy, niespodzianki w postaci gwałtownego natarcia z powietrza lotników sowieckich przy przejściu przez Tyśmienicę nieopodal m. Siemień. Zajście to opóźniło bardzo znacznie cały ruch dnia tego tak, iż rzeczona kolumna przybyła dopiero późnym wieczorem do wytkniętego celu.

V. Dzień 1 października 1939 r. stał się z natury wypadkiem dniem odpoczynku. W nocy z 1/2 zostały przerzucone jednostki rozmieszczone dookoła m. Czemierniki ponownie, przez most pontonowy na rzece Tyśmienicy, zbudowany pod Dębicą, do rejonu Kocka, gdzie spędzono dzień 2 października.

W ten sposób osiągnięto zebranie wszystkich sił Grupy Poleskiej na zachód od przeszkody, jaką stanowiła pętla Tyśmienicy.

DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII			
za czas od 21—30 IX. 1941 r.			
Lotnictwo myśliwskie		Lotnictwo bombowe	
Ilość zestrzelonych samolotów nieprzyjaciela:		Ilość wypraw:	Łączna ilość samolotów:
pewnych	— 14	11	34
uszkodzonych	— 3	Główne cele: Le Havre, Boulogne, Kolonia, Hamburg, Szczecin	
prawdopodobnych	— 6		
Razem od czasu przybycia do Anglii do 30.IX. 41r.			
zestrzelono samolotów nieprzyjaciela:		Ilość wypraw:	Łączna ilość samolotów:
pewnych	— 378	258	1116
uszkodzonych	— 102		
prawdopodobnych	— 48		
	528		

*Por. nr. 40 "Polski Walczący".— W pierwszej części artykułu w ostatniej kolumnie w ustępie piątym przedostała się omyłka. Zamiast drugiego zdania tego ustępu winno być zdanie: "Wódz Naczelny, który postanowił zebrać resztę sił do ostatecznej rozprawy na linii Dniestru, wydał rozkaz przemarszu całej Grupy Poleskiej w pierwszym skoku do rejonu Zbaraża."

Przegląd polityczny

W mowie swej, dotyczącej tematów rosyjskich, użył Hitler następującego zwrotu: „Jutro a najdalej w ciągu kilku dni wojska niemieckie zajmą Moskwę.” Publiczność berlińska wzięła te słowa, jako zapowiedź ogromnego, decydującego zwycięstwa na froncie wschodnim. Tymczasem w oficjalnym tekście przemówienia skreślono ten ustęp. Moskwa nie zostanie zajęta ani jutro, ani w ciągu najbliższych dni. . . .

Nie musi być szczególnie dobrze z nastrojami w kraju, jeżeli trzeba się uciekać od tego rodzaju zastrzyków fałszywą surowicą propagandy. Armia niemiecka jest z pewnością jeszcze bardzo silna i pogłoski o jakimś rozkładzie w jej szeregach uważamy za przedczesne. Hitler przebudował Reichswehrę na nowych podstawach organizacyjnych, kładąc olbrzymi nacisk na zagadnienia duchowe. Pomiedzy armią Wilhelma II a armią Führera jest olbrzymia różnica, na korzyść tej ostatniej. Poddano zasadniczej rewizji dawne junkierskie pojęcia służby wojskowej, wpajając każdemu żołnierzowi, bez różnicy stopnia, przekonanie o jego misji dziejowej i celach wojny. „Morale” armii Trzeciej Rzeszy jest oczywiście pod względem etycznym bezwzględnie niższy od poziomu dawnej armii cesarskiej, natomiast jest większa wspólnota dążeń i większe nadzieje na wspólne uczestnictwo w przyszłym podziale łupów. Przy zupełnie specyficznej moralności niemieckiej takie nastawienie spaja armię nazistowską silniej, aniżeli dawna, żelazna dyscyplina kaiserska. Poza tym armia jest bezwzględnie lepiej wyziona i lepiej zaopatrywana we wszelkie materiały, aniżeli reszta społeczeństwa. Tak więc nadzieje jakichś „rewolucyjnych odruchów” w wojsku niemieckim trzeba w tej chwili zaliczyć do dziedziny całkowicie niepotrzebnej fantazji. Złamania może nastąpić i nastąpi z pewnością, ale dopiero po bardzo poważnych niepowodzeniach.

Natomiast znacznie gorzej jest ze społeczeństwem cywilnym, któ-

remu wojna zaczyna dawać się we znaki. Wbrew propagandzie Goebbelsa, nerwy niemieckie są znacznie słabsze od brytyjskich i codzienne bombardowania R.A.F. u nie przyczyniają się do poprawy nastrojów. Poza tym wojna z Rosją nie jest w szerokich kołach ludowych popularna, a ciągle odkładanie daty „decydującego zwycięstwa” wpływa przynębiająco na masy. Nie ma na terenie Rzeszy żadnych sabotaży ani żadnych objawów załamania dyscypliny organizacyjnej, natomiast pojawiają się pierwsze oznaki znużenia i wątpliwości w nieomylnym zarówno Führera, jak i całego systemu.

Sytuacja na froncie wschodnim ciągle bardzo poważna—i to dla obu stron. Pod Leningradem i Smoleńskiem Niemcy stoją, odpierając na środkowym odcinku ataki Timoszenki. Na Ukrainie prze na przód von Runstedt i tam przesuwają się punkt zagadnienia całej kampanii. Dotychczas duże straty terenowe nie grały poważniejszej roli. Rzecz szła o pobicie całej armii rosyjskiej. Odwrót, połączony bez wątpienia z dużymi stratami, udawał się Rosjanom wcale dobrze. Dzisiaj jednakże niebezpieczeństwo, które zagraża bezpośrednio Zagłębiu Donieckiemu a pośrednio Kaukazowi jest coraz większe. Stalin zapowiada przetrwanie zimy, co byłoby bardzo poważnym sukcesem i napewno początkiem klęski niemieckiej. Prosi jednakowoż o pomoc techniczną Anglii i Ameryki. I te ustawicznie powtarzające się naglenia o czołgi, armaty, samoloty i td.—są niepokojące. Straty rosyjskie w materiale muszą być jednakowoż bardzo znaczne.

Ale olbrzymie są również straty niemieckie. I dlatego, o ile inwazja na Wyspy Brytyjskie była bardzo prawdopodobna jeszcze kilka miesięcy temu, o tyle teraz wydaje się znacznie mniej niebezpieczna. Okazuje się, że mimo

olbrzymich postępów techniki—wspomnienie Wielkiej Armady jest hamulcem, wstrzymującym najbardziej ambitne zapędy nadsładowskich Cezarów. I powtarzają się ramy historii: Napoleon pragnął zadać cios Wielkiej Brytanii, uderzając na Egipt i starając otworzyć sobie drogę do Indii. Gdy to nie udało się, zamierzał zniszczyć Anglię przez pokonanie Rosji i zawiadanie w ten sposób Bliskim Wschodem. Hitler szuka drogi do Egiptu i Indii przez Kaukaz, szachując jednocześnie wielkie szlaki morskie za pomocą swych wasali włoskich.

Z tymi Włochami zaczyna być niewyraźne. Wojna z W. Brytanią na półwyspie apenińskim jest wojną najbardziej niepopularną, jaką można sobie wyobrazić. Mussolini, grając ustawicznie na scenie dziejowej różne trudne role —z manierował się zupełnie jako polityk. Faszystowom chodziło o utrzymanie się przy władzy za pomocą efektywnych chwytów na terenie polityki zagranicznej. II Duce wystąpił z całym akompaniamentem hohaterskich chórow, w chwili, kiedy zdawało się, że dni wojny są już policzone.

Tymczasem, oświetlona barwnymi reflektorami scena, przeistoczyła się w tragiczną rzeczywistość. Przyszły klęski, przyszły upokorzenia ze strony „najwierniejszych sprzymierzeńców.” Dzisiaj sytuacja przedstawia się tak, że Włochy są w o wiele gorszym położeniu, aniżeli np. Francja. Gdyby nie okupacja niemiecka, to nawet rząd faszystowski starałby się z tej awantury wycofać jak najszybciej. Niestety, pętla niemiecka zacisnęła się koło włoskiej szyi bardzo silnie i całe życie Italii kontrolowane jest przez Gestapo.

Trudno wyobrazić sobie gorszą politykę, jak to nieszczerze aktorstwo Mussoliniego i fatalne jego następstwa. Faszyzm, który miał wnieść nowe pojęcia ustrojowe i

gospodarze okazał się jedynie i wyłącznie systemem, mającym na celu utrzymanie przy władzy pewnej klikki, pewnej „elity,” zresztą bardzo podejrzaną wartości. Takie pojmanie organizacji życia społecznego musiało się pomsćić i rządy, oparte na megalomanii jednostek i aktorskim kopiowaniu czaryzmu, muszą skończyć się katastrofą.

Pierwsze jej zapowiedzi można już obserwować na półwyspie apenińskim. W kołach zarówno dworskich jak i kościelnych/nie mówimy już o masach/ panuje atmosfera niechęci do dalszego prowadzenia wojny po stronie Niemiec. Wyjazd Papieża do Castel Gandolfo jest bardzo wymowny. Włochy znalazły się w sieci, z której trudno się wydobyć.

W krajach okupowanych toczy się z najeżdżącą głuchą, podziemna walka, którą rozwijającą od czasu do czasu jedynie błyski strzałów egzekucji. We Francji rośnie niechęć do całej polityki rządu w Vichy. Poszedł on za cenę hańby na drogę współpracy z Niemcami, wysuwając hasło ratowania życia francuskiego. Tymczasem, w tej niegdyś mlekiem i winem płynącej Francji—panuje głód. Aby ocalić drogie bardzo życie ludzkie—setki tysięcy młodzieży oddano w niewolę niemiecką. Zła gospodarka. W obozach jeńców szerzy się wśród młodych Francuzów w zastraszający sposób gruźlica. Najbardziej ofiarna kampania w Afryce nie kosztowałaby tyle, ile kosztowała ta „realna” i egoistyczna polityka Laval’a, Déata i innych grabarzy potęgi Francji. Stawkami w grze o los narodu są nie tylko wartości materialne, ale także—a nawet przede wszystkim—wartości moralne. Pominie to je we Francji i następstwa tych błędów politycznych nie dały długo na siebie czekać.

Hiszpania jest ciągle na rozdrożu. Franco boi się naśladować Mussoliniego i pakować kraj

w odmetę awantury, jeszcze bardziej niebezpiecznej, aniżeli we Włoszech. Hiszpania jest wyczerpana i wojną domową i fatalną organizacją gospodarczo-polityczną chwilowych zwycięzców. Do wojny więc Madryt nie przystępuje, godząc się natomiast na wpływy niemieckie we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Cierpi na tym kraj i cierpią również ludzie, którzy Hiszpanii naprawdę nie zawinili. Wiadomości nadchodzące z obozu koncentracyjnego w Mirandzie, gdzie znajduje się bardzo wielu żołnierzy polskich są po prostu mroźące krew w żyłach. Warunki w jakich przebywają „internowani” żołnierze polscy, mają być jeszcze gorsze od obozów i więzień niemieckich!

A to chyba wystarczy, aby apłować jak najgorzej z uczuć katolickiego społeczeństwa hiszpańskiego. Pomiedzy Hiszpanią a Polską istniały w ciągu dziejów tylko węzły sympatii. Dlaczego dzisiaj między żołnierzami wielkiej, chrześcijańskiej i łacińskiej Rzeczypospolitej w obozach arcykatolickiej Hiszpanii—tego naprawdę nikt z nas pojąć nie jest w stanie. Uległość wobec Hitlera nie przejawiała się ani na Węgrzech, ani w Rumunii w sposób tak drastyczny i tak dla nas przykry, jak w tej Hiszpanii gen. Franco.

W prasie brytyjskiej pisze się bardzo dużo o prześladowaniach w Czechach. Jest to zupełnie naturalne—i my pierwsi potępiliśmy gwałty, dokonywane na pobratymczym narodzie czechosłowackim. Ale trzeba koniecznie, aby więcej pisano i mówiono o Polsce. Zdołała ona po prostu rekord mecenastwa, poświęcenia i ofiary. Ze wszystkich krajów okupowanych, najbardziej cierpi właśnie nasza Rzeczpospolita. O tym należy przypominać światu przy każdej sposobności, gdyż to jest najlepsze stwierdzenie i naszego wkładu w wojnę obecną i niczym niezachwianej wierności sojuszniczej.

tk

Popularny publicysta John Gordon w każdą niedzielę w „The Scottish Sunday Express” trzeźwi mocno brytyjską opinię publiczną. Możliwe, że jest to takie harmonijne, famulijne uzupełnienie się: jeden Gordon w sobotę słynnym swoim „ginem” upija, po to, by jego imiennik nazajutrz trzeźwił, powiadając sobotnim „drinkerom” w twardej i mocnych słowach—prawdę. W jednym z ostatnich swych felietonów niedzielnym Gordon zwalcza nierozumną, według jego zdania, akcję „V”, która święci triumfy kredowe na parkanach, wozach i t. p. Proponuje on, żeby literę „V” obrócić do góry nogami i przekreślić w środku co w efekcie da literę „A”, która będzie symbolem A t a k u. Gordon nie przebiega w słowach, mówi bez obstrukcji i przyjemnie pod adresem polityki, dyplomacji, wytwórczości brytyjskiej oraz współzaciemkow, skłonnych do wygodnictwa.

Warto się zainteresować doborem litery-symbolu, dla naszych na terenie Wielkiej Brytanii. Porozmawiajmy tak szczerze jak Gordon. . . . niedzielnym. Nie upijemy własnego sumienia Gordonem sobotnim, który niestety, bywa jeszcze często mylnie uważany za jedyny środek „przeciwdziałania”, „zabicia chandry” i „zapomnienia o tym wszystkim.”

Litera „V”? Stanowczo przedwczesna dla nas. Gdyby droga do zwycięstwa miała wystartować od wylepienia kolorowych popierdek, byłibyśmy zwycięstwami niedogni. Droga jest długa i usłana w każdym razie . . . kamieniami i niespodziankami. Litera „V” w takich warunkach usypia czujność i oślabia pogotowie. Przyjąć możemy tę literę tylko jako symbol ostrzeżenia: dla nas Polaków bowiem ma ona jeszcze inny, poważny aspekt: „V” — to przecież także V-a kolumna. To straszliwa broń, jedna z tych, które były głównymi sprawcami klęski wrześniowej.

Jest rzeczą stwierdzoną, że Niemcy w tej wojnie nie gardzą żadnymi środkami walki. Jest rzeczą pewną, której lekceważać nam nie wolno, że propaganda niemiecka kładzie obecnie szczególny nacisk na budzenie podejrzliwości i niezyczliwości w naszych sprawach, obserwując bardzo pilnie całokształt stosunków polsko-brytyjskich i wykorzystując sprytnie każdą sposobność. Praca ta jest doskonale „zablock-outo-

wana,” kamuflaż jest tak staranny, iż niemal z góry już widzę ironicznie uśmiechnięte, mniej lub więcej lekceważące wyrazy twarzy tych z prośrodk Czytelników, którzy ponad wszystko przenoszą spokój południowego posiłku i niczym niezamącone poczucie własnej doskonałości i nieomylności. Przyjęło się u nas wygodne załatwianie niewygodnych spraw jednym ruchem lekceważącym ręki i przechodzenie nad pewnymi sprawami do . . . nieporządku dziennego.

„V”-a kolumna idzie za nami krok w krok. Przypomnijmy sobie: to ona w Rumunii rozpętała w obozach internowanych żołnierzy polskich szeroką zakrojoną akcję natychmiastowych, masowych powrotów do kraju, kontratując poważnie propagandę za ustępowaniem do wojska polskiego we Francji. To sama V-a kolumna chodziła naszymi śladami w obozach Wojska Polskiego we Francji rzucając w rozmaitych, przemysłowych formach swój złowrogi cień na każdy rzetelny wysiłek Polaków na emigracji. Znamy dobrze z Lyonu te plotki o polskich lotnikach, ohydne zarzuty o sygnalizowaniu latarkami przez Polaków celów dla nadlatujących niemieckich samolotów, znamy te standardowe opowiadania o straszliwych, „intymnych” chorobach żołnierzy polskich, umiemy na pamięć przebiegi rzekomych „awantur,” wywołanych przez żołnierzy polskich we Francji.

Ta sama ręka, która psuła nam dobre stosunki z ludnością francuską, po dłuższej przerwie, wyciągnęła obecnie swoje złowieszcze macki w Szkocji. Nie dawała znaku życia w pierwszych miesiącach naszego pobytu na wyspie brytyjskiej, ale już w listopadzie ub. roku puszczono w kilku miejscach naszego postępu znaną z Francji, oklepaną wersję o „sygnalizacji latarkowej” niemal w tej samej redakcji jak w Lyonie. Zażenowana szkocka gospodyni mojej kwatery przyznała się, że przychodziło do niej kilka osób z zyczliwym ostrzeżeniem, że Polacy zamieszkujący w jej domu, położonym na wzniestym, dają z poddasza latarkami znaki niemieckim samolotom. Ona sama śmiała się z tego, ale podsunęto jej już myśl, że jednak pod mundurem polskim może kryć się ktoś nie zasługujący na zaufanie.

Bez black-outu

Na takich „drobiazgach” wygrywa swój zasadniczy cel V-a kolumna. W grudniu 1940, w kilku domach szkockich dano nam do zrozumienia, że „oczywiście Polacy są bardzo mili, odważni, pełni nienawiści do Niemców, ale jednak w ostatnich czasach uwięziono na terenie Szkocji szereg osób w mundurach polskich, a więc Polaków, podejrzanych o działalność na rzecz V-jej kolumny.” Poza tym wróciła znów w styczniu 1941 stara bajecka „chorobowa,” poczem prawie pół roku V-a kolumna korzystała z urolopu w naszych sprawach. Ożywiła ją nieco afera Hessa, którego nawet przed mikrofonem, w wywiadzie reportera z poczciwą Szkotką, oraz w stugebnej jamie ludowej przedstawiano, jako bogodojnego ojca rodziny, szlachetną ofiarę własnej nieostrożności i w ogóle niewinnego baranka.

W ostatnich dopiero czasach V-ła kolumna rozpoczęła w Szkocji robotę gorączkową trafiając grabież na najtrudniejszy etap znajomości polsko-szkockich, wkradając się pomiędzy okres stygningo entuzjazmu, a fazę zycielwego, codziennego współżycia, uderzyła w momencie wejścia Rosji do wojny, a w związku z tym wzmagających się sympatii pro-rosyjskich na terenie Wielkiej Brytanii, uderzyła brutalnie, całym dostępnym arsenalem środków, rozpętała falę plotek, poczem przeszła do czynów. Na „rynku” ukazały się nowe, powracające z czasem w rozmaitych wersjach opowiadki „made in Germany.” Oto garsć pierwszych z brzegu:

Żołnierz polski otrzymuje trzykrotnie wyższy żołd, niż żołnierz szkocki, platny jest bowiem przez rząd brytyjski, rząd polski oraz pobiera dodatek „emigracyjny.”

w ostatnich czasach był gdzieś w Szkocji bunt żołnierzy polskich, którzy nie chcą walczyć z Niemcami,

żołnierz polski uwiódł w jednej rodzinie: matkę, córkę i siostrę matki. /Cate szczęście, że ojciec ocalał-przyp. aut./ Wszystkie są w stanie odmiennym, a opinia szkocka głowi się, z którą się Polak ożeni. Jednak „okrutny polski Casanova” nie ożeni się, bo już jest żonaty w Polsce, a cudem ocalałemu ojcu rodziny

zgodził się taskawie oddać przyszłe dzieci jako „souveniry,” (sic!) pewien plutonowy wywołał bijatykę na dancingu, bo Szkot obraził Polskę. Szkot oddał, ale . . . ale innemu plutonowemu, ten inny plutonowy podał dalek ale Szkotowi, który nie obraził Polki i t. d. /nie brak humoru V-to kolumnistom/

polski żołnierz zdefradował 1000 funtów w jednym z oddziałów, trzeba uważać na numery banknotów, bo puścił je w miejscu postoju, a policja poszukuje i będzie konfiskować banknoty z podejrzanyymi numerami.

Niestety V-a kolumna przeszła również do czynnej prowokacji. Bardzo ciemna jest sprawa zabójstwa „Black-watcha” przez /pięciu! / Polaków, z których czterech nazajutrz zwolniono, nie mniej przeto sprawa była tubalnie rozgłoszona jako zbiorowy „wycyzyn” żołnierzy polskich. Ostatnia gadka V-jej kolumny głosi, że na pogrzebie zabitego pojawiły się napisy antypolskie. Mówi się o tym na ucho, szeptem, z oglądaniem się poza siebie, rozprawia się o tym za „black-outem,” chodzi z mora gadek tego typu po oddziałach żołnierskich, pęta się między Szkotami.

Czyje się rękę czarną, niewidzialną, zbrodniczą. Cel jeden i wyraźny pozostaje od Rumunii niezmienny: szkodzić sprawie polskiej, zohydzać dobre imię Polaków, psuć atmosferę na terenie emigracyjnym wszelkimi najbardziej brutalnymi środkami.

Jesteśmy stanowczo za mało ostrożni, jesteśmy zbyt bierni w tych sprawach. Musimy od obserwacji tych zagadnień przejść do obrony, bronić się przed wersjami, gadkami na temat polsko-szkockie, nie roznosić podejrzanych, standardowych plotek, sprawdzać wiarygodność faktów i osób, śmiało przedyskutować każdy zarzut z rozmową szkockim, czyścić własnymi rękami własne imię, bronić honoru i godności munduru. Szkoci mają wielki szacunek dla prawdy, a stąd wiele ufności dla każdego, co w warunkach wojennych stwarza duże niebezpieczeństwo łatwości. Wersja tutaj przyjmujemy się łatwo, zakorzenia się szybko. W naszej akcji obronnej niezbędnym czynnikiem współpracy musi być nasza własna

uczciwość, uczciwość w naszej służbie, w naszych stosunkach pozasłużbowych, a w szczególności w domu szkockim.

Gdy zagraża nam Gordon sobotni, gdy chcemy dosięgnąć zbytnie mocno „White Horse’a,” nie myślimy tylko o tym, że na tym „białym koniu” zajechać możemy do . . . „paki,” ale przede wszystkim pomysłmy o V-jej kolumnie, która napewno gdzieś w kącie sali dancingowej czuje na wykorzystanie naszego chwilowego „różowego humoru” dla wszczęcia awantury, a nawet bijatyki, czeka na nowe tematy do nowych bajek.

Tej sprawy nie załatwi inflacja koncertów polsko-szkockich, nie załatwią oficjalne akty kurtuazji, ani kolorowe „souveniry.” Jak w wielu innych, tak i w tym wypadku inaczaj przedstawia się rzecz na dwóch równoległych klatkach schodowych: na tej zewnętrznej, błyszczącej z dywanem i kwiatami znajdziemy entuzjazm, mowy, wizyty i koncerty. Chodzi się po tej klatce schodowej najwyżej raz na tydzień, mówi się tam o rzeczach pięknych i wzniosłych; na tej drugiej tylnej klatce schodowej „od podwórza” mówi się o wszystkim, chodzi się po niej tam i z powrotem pięć razy dziennie. Ruch na tych schodach niestanny; wchodzi od podwórza rozmaiici, nieznanzi przybysze, mnożą się ploteczki kuchenne, tu i ówdzie wyprózniona flaszczyzna po „sobotnim Gordonie.”

Dzisiaj tą drogą, piśmiennie, zapraszam uprzejmie chętnych do odwiedzenia tej klatki schodowej, aby przepędzili z niej podejrzanych włóczęgów, wyrugowali szkodliwe plotki. Nie czynię nikomu zarzutu z obserwowanego stanu rzeczy, bo możliwe, że nikt z kompetentnych nie miał możliwości przejść się tymi tylnymi schodami, nie twierdzę również, że zjawisko jest ogólne we wszystkich miejscach postoju, nie twierdzę, że sprawa jest beznadziejna.

Przeciwnie. Warto odkryć black-out, by w porę spostrzec niebezpieczeństwo. My nie jesteśmy bez winy. Lekkożylni, nieostrożni, gadatliwi—wiemy, wiemy, ale stawka jest zbyt wielka, byśmy nie mieli się zreflektować. Źródło jest znane, metoda także, tym łatwiej odeprzeć atak. Załatwić możemy sprawę my sami, żołnierze. Zniszczyć musimy złowrogi cień „V,” który chce nam odebrać czystość imienia.

Wiktor Budziński

Z życia obozów

Piechurom wyrastają skrzydła . . .



W czasie ćwiczeń wstępnych pokazano skoki z specjalnej wieży. Wieża ta została zbudowana całkowicie według wzorów polskich i spotkała się ze słowami uznania ze strony brytyjskich wojskowych.

Czy pamiętacie, co "Polska Walcząca" pisała przed tygodniem:
 Żołnierze—bracia nasi czekają bez ubrania, bez butów — a na nich czeka zima. Zima nie tutejsza, londyńska, angielska, ale—zima sroga, ciężka.
 Dowódcy, oficerowie, podoficerowie, szeregowcy spełnijmy nasz obowiązek od pensa do funtów. Spełnijmy go szybko i godnie. A przede wszystkim — zaraz, natychmiast, w tej chwili.
 Czy wzięliście już udział w akcji zbiórkowej, którą prowadzi Polski Czerwony Krzyż (adres: London S.W.1, 34, Belgrave Square, Polish Red Cross) Na ten adres można posyłać dary w naturze i w pieniądzu.

kształtne przedmioty. Po chwili jednak rozkwitają nad nimi różnokolorowe spadochrony. Na linkach, jak na trapezie, kołyszą się ciała żołnierzy lub zasobniki z bronią. Wolno—wydaje się—spadają ku dołowi. Już są na ziemi. Ruch, bieganie—i natychmiast sprawnie wychodzi natarcie. Trzeba zaskoczyć przeciwnika. Przechodzą w bród rzeczkę. Padają strzały karabinów maszynowych. Słychać trzask pocisków o tarcze.—Strzelanie jest ostre.—Grają moździerz. Koło "fabryki" detonacja. Saperzy



Zdjęcie z ćwiczeń bojowych. Na miejsce wskazane przez dym, spada desant powietrzny. Wszystkie spadochrony otworzyły się. Żołnierze wraz z sprzętem opadają ku ziemi, gdzie natychmiast rozpocznie się walka.

Polskie siły zbrojne w Wielkiej Brytanii są wojskiem nowoczesnym. Świadczy o tym wszechstronność naszego lotnictwa, nowe okręty marynarki, nasza broń pancerna i zmotoryzowana armia. Ostatnio wojsko polskie wzbogaciło się o nową broń: piechotę powietrzną. Piechur otrzymał skrzydła. . .

"Gdzieś w Szkocji" w obecności Naczelnego Wodza, wyższych oficerów polskich i brytyjskich oraz zgromadzonych oddziałów żołnierzy zaprezentowała się najmłodsza broń wojska polskiego.

Widzowie, niby goście w teatrze rozmieścili się na otaczających równinę wzgórzach w oczekiwaniu na pokaz. W dali szarzało morze. Piękne, jesiennie słońce obdarzyło zebranych swym, niespodziewanym o tej porze roku, miłym ciepłem.

Nagle w dali zawarczały motory. Suną klucze polskich samolotów. Wygiętym łukiem zniżają się tuż ku ziemi, by z lotu nurkowego bombardować obiekty i pozycje nieprzyjacielskie. Bomby padają na "fabrykę"/mistrzernie zbudowaną przez saperów/i stowiska oddziałów jej broniących/pozorowane przez tarcze/. Z daleka widać wybuchy bomb.

Lotnictwo bombowe przydusza do ziemi wszelką siłę żywą, by ułatwić zadanie desantu powietrznego. Za chwilę też zjawiają się wielkie samoloty transportowe.

W mglistym powietrzu ledwie je widać na tle nieba. Zrazu wyglądają, jak gdyby poprzeczne skazy na niebie. Szybko jednak, zbliżając się, pokazują swe olbrzymie cielska.

Na miejscu wskazanym przez

dymy, wzniesione widocznie przez dywersantów, z pod samolotów wylatują bezwładnie jakieś bez-

widocznie już tam dotarli i wysadzają w powietrze zabudowania.

Ruch! Ogień! Ku niebu wybuchają kolorowe rakietki sygnalizacyjne.

Nadlatuje nowa fala samolotów. Padają bomby. Wzdłuż ziemi snują się fale dymów. Nadchodzi nowy transport spadochroniarzy. Lądują i zaraz wzmocniają natarcie poprzedników. Powodzenie zależy od szybkości i zdecydowania.

Przed oczami widzów rozciąga się realistyczny widok walki, jaką widziano w Holandii, Grecji, czy na Krecie. . .

Jest już po ćwiczeniach. W wyciągniętych szeregach ustawili się ćwiczący spadochroniarze, w charakterystycznym umundurowaniu, oraz ci wszyscy, którzy przeszli przeszkolenie.

Za chwilę otrzymają z rąk Gen. Sikorskiego odznakę polskiego spadochroniarza: srebrny orzeł, drapieżnie spadający w dół z szponami gotowymi do walki.

Padają mocne słowa Naczelnego Wodza:

" . . . Służba w broni spadochronowej wyrabia silną wolę, decyzję, dzielny charakter.

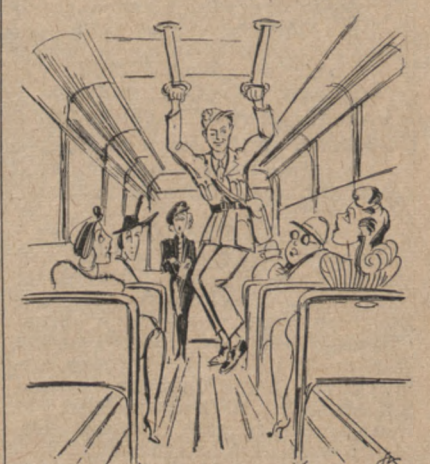
" . . . Dziś czas jest na ludzi silnych i odważnych, którzy tylko mogą uzyskać zwycięstwo.

" . . . Obyście jak orły zwycięskie spadli na wroga i przyczynili się do wyzwolenia Ojczyzny."

Na chwilę myśl niejednego uleciała tam, hen daleko, ku Polsce. Zagrała wyobraźnia. Widzi wśród kłębiących się chmur potworne cielska samolotów. Pędzą ku Niej przy wtórze głuchego warkotu motoru. . .

Zwycięskie orły spadają na wroga. . . Niosą wyzwolenie!

Witold Leitgeber



SPADOCHRON DLA NIEGO JEST ŻYCIA OSNOWĄ.—NAWET W AUTOBUSIE WISI PRZEDPISOWO. CHOC TO NIE WYGODNIE, NIE RZĘDNIŁO MU MINA I O DOBRNYCH FORMACH TEŻ NIE ZAPOMIŃ. MRUGAJĄC ZNACZĄCO, DO NIEWIAST SIĘ ŁASI I BOCZNE WAHANIA UCZUC SWOICH GASI.

THE PARACHUTIST IN THE BUS. Spadochroniarz w życiu codziennym (Z jednodniówki "Najkrótszą drogą").



Przed rozpoczęciem właściwych ćwiczeń bojowych odbył się pokaz zaprawy spadochronowej: gimnastyka, ćwiczenia na przyrządach oraz skoki z wieży. Na zdjęciu spadochroniarze gotowi do skoków z wieży, z nałożonymi spadochronami.

Jednodniówka spadochroniarzy

W związku z pobytom Naczelnego Wodza w 4 Brygadzie Kadrowej Strzelców i nadaniem odznak spadochronowych naszym spadochroniarzom ukazało się niezwykle, choć skromne wydawnictwo. Spadochroniarze skorzystali z okazji, by opowiedzieć o sobie coś więcej, niż się dotychczas o nich wiedziało, wydając pamiątkową broszurkę-jednodniówkę.

Jednodniówka ta, zatytułowana obrazowo: "Najkrótszą drogą" mówi o naszych spadochroniarzach po polsku i po angielsku. Opowiada o historii macierzystej 4 B.K.S., z której szeregów wyszła nasza grupa spadochroniarska, opowiada o treningach i przebytych ćwiczeniach, wreszcie humorem: karykaturą i tekstem, zabawnych, czasem złośliwych wierszyków wypełnia kilka ostatnich stron zeszytu.

W samym już tytule jednodniówki, z dumą mówią o sobie nasi spadochroniarze: my będziemy pierwsi w drodze do Polski, my pójdziemy tam "najkrótszą drogą," ale mamy prawo do tego pierwszeństwa z tytułu naszych wartości elity żołnierskiej, ludzi, dla których nie istnieją w słownictwie wyrazy—niepodbieństwo i niebezpieczeństwo.

Szkolenie spadochroniarzy to praca trudna i ciężka, to wyrzeczenie się zupełne celów osobistych. Dowódca 4 B.K.S. w przedświowie do jednodniówki takie słowa kreśli o swoich żołnierzach:

"Myli się ten, kto w spadochroniarzu widzi tylko żołnierza, który opanował nowy, bardzo ważny sposób walki.

Spadochroniarstwo jest szkołą

charakterów i probierzem wartości dowódczych żołnierzy.

Uczy ono poznawania siebie w chwili trudnej, w której walczy się z instynktem samozachowawczym.



Stanowi zatem naukę dowodzenia sobą, daje nam sprawdzian posiadanej nad sobą mocy, bez której nie sposób dowodzić drugimi.

Spadochroniarstwo uczy nas być silnymi, a tylko silnych potrzebuje nasza ojczyzna."

Specjalny artykuł, poświęcony szkoleniu spadochroniarskiemu w Polsce wprowadza nas w historię

osiągnięć polskich spadochroniarzy przed wojną. Spadkobiercami tej tradycji są dziś nasze oddziały spadochronowe sformowane i wycwiczone w Szkocji.

Reszta pamiątkowego zeszytu poświęcona jest zobrazowaniu życia naszych spadochroniarzy widzianego okiem złośliwego karykaturzysty. Według niego, spadochroniarz gdy pali papierosa jest a tyle stuprocentowym niewolnikiem swej "wojskowej specjalności," że mu się nawet dym układa w fantazyjnie rozwinięte spadochrony. W wierszyku, "Nad straszliwą dziurą" żartowniś obrazuje, żeby się tak niezbyt dobitnie wyrazić—"tremę" przed skokiem. Skok jednak został wykonany mimo "tremy" i oto spadochroniarz:

. . .mimo bólu w siedzeniu, spogląda dumnie naokół. Głosi swe męstwo, jest bohaterem do czasu . . . następnego skoku.

"Małpi gaj"—tak popularnie nazwano teren, karkołomnych ćwiczeń i gimnastyk naszych skoczków spadochronowych—jest też tematem kilku zabawnych karykatur.

Klamrą zamykającą całość jednodniówki są słowa "Marszu spadochroniarzy"

"Z dalekiej Szkocji na polskie błonia, w mury Warszawy, Krakowa, Wilna—płyńcie Brygada podniebnym szlakiem . . ."

Daj Boże, by jak najrychlej spełniły się te marzenia. Daj Boże, by rzeczywistość wojny pozwoliła wyruszyć już niedługo "najkrótszą drogą" ku Polsce.

B. K. P.



Spadochroniarz "zgasł" wahania i spokojnie spada ku ziemi.

NA MORZU ŚRÓDZIEMNYM.

Obydwa strony walczące "nie są zainteresowane" chwilowo terenem walk na Bliskim Wschodzie. Niemcy całą swoją potęgę rzucili na Rosję, Włosi w ogóle do akcji nie są skorzy, pomimo, że chodzi tu o ich "Imperium," Anglików zaś, zdaje się spoglądają raczej na Kaukaz i Persję, niż na Pustynię Libijską. Tak by przypuszczać należało wnioskując logicznie z tego co się dzieje. To też na tle takiego rozumowania, któremu prasa brytyjska dała już wyraz kilkakrotnie, dziwi trochę "ruch" na Morzu Śródziemnym, który wzmógł się w ostatnich czasach bardzo przy czym zaczepnie występują nie tylko Anglików, ale i Włosi.

Okrety podwodne brytyjskie i samoloty torpedowe nie dawały Włochom spokoju, niszczą, jak to stwierdził premier Churchill, 2/3 wszystkich transportów włoskich, idących do włoskiej części Afryki Północnej. Jednego brytyjskim samolotem i okrętem podwodnym powiodło się szczególnie szczęśliwie, gdy został zatopiony wielki włoski transportowiec, przed wojną utrzymujący komunikację pomiędzy Genuą, a Ameryką Południową: "Vulkania" (24,429 tonn), drugi transportowiec, równie wielki (20.000 tonn), i trzy mniejsze statki od 6.000 do 8.000 tonn.

Włosi i Niemcy wysłili się specjalnie, aby w odpowiedzi w jakiś sposób odpłacić Anglikom. Prawie w dwa dni po brytyjskim sukcesie u wybrzeży libijskich, włoskie ścigacze próbowały wdrzeć się do portu w Gibraltarze, gdzie przebywały potężne okręty angielskie. Jeden ścigacz zdołał przedostać się do awanportu i według doniesień angielskich, zatopił "hulk" (okręt wycyfany z czynnej służby, służący za magazyn lub skład materiałów). . . Według zaś włoskiego komunikatu ścigaczowi owemu udało się zatopić tank 10.000 tonn, drugi tank 600 tonn, oraz parowiec 6.000 tonn, załadowany amunicją.

Ważny i duży konwój brytyjski, przechodzący przez centralną część Morza Śródziemnego został gwałtownie zaatakowany przez włoskie samoloty torpedowe z bazy w Sardynii. Zawiązała się walka w powietrzu z angielskimi samolotami pościgowymi z eskortującego konwoju lotniskowca. W rezultacie 12 samolotów włoskich zostało strąconych kosztem 5 brytyjskich. Jeden angielski statek transportowy uległ takiemu uszkodzeniu, że załoga była zmuszona go zatopić. Wreszcie okręt liniowy "Nelson" dostał torpedę w burtę. Zmniejszyło to jego szybkość, ale nie uszkodziło na tyle, by sparaliżować zdolność obrzyna do walki. Dziwnym trafem na "Nelsonie" nie było ani jednego zabitego. Konwój dotarł na miejsce przeznaczenia pomyślnie.

Jak donosi stacja rzymska



MASZYNY DO PISANIA

Kupno, sprzedaż i zamiana. Klawiatury we wszystkich językach. Taśmy do maszyn i kalki. Reperacje wszelkiego rodzaju. **United Typewriter & Supply Co. Ltd** 70, New Oxford St., London, W.C. Phone: MUSEum 0131-2

SPIS RZECZY.
Zygmunt Nagórski: Podziemny głos Kraju.—Eugeniusz Hinterhoff: Niemiecka ofensywa w Rosji.—Zbigniew Grabowski: Szkic sytuacyjny.—Karol Leskowiec: Pomorze w roku 1941 (W świetle prasy niemieckiej).—Ewa Korczak: Czy pamiętasz?—Adam Oręga: Polacy w Szwajcarii (Praca samokształceniowa w obozach internowanych).—Tadeusz Smigielski: Działania Grupy Poleskiej.—Działalność lotnictwa polskiego w Wielkiej Brytanii.—tk: Przegląd polityczny.—Witold Budzyński: Bez black-out'u.—Witold Leitgeber: Piechurom wyrosły skrzydła.—B.K.P.: Jednostki w sypialni.—Bohdan Pawłowicz: Wojna na morzu.—Skrzynka pocztowa.—Fotografie. Mapa.

Wojna na morzu

był on eskortowany przez lotniskowiec, okręt liniowy, parę kradzownic i 10 kontrtorpedowców. Wzmianka komunikatu włoskiego, że samoloty, które atakowały konwój pochodziły z bazy na Sardynii wskazywałyby, że bazy sycylijskie są przez R.A.F. rozbite.

BITWA O ATLANTYK

Opinia angielska nie chowa głowy w piasek. Zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy morskie społeczeństwo angielskie lubi wiedzieć prawdę i nie przykryka oczu na rzeczywistość. Sądząc po przykładach z niedawnej przeszłości francuskiej i polskiej, polityka taka jest lepsza, niż "auto-bujanie," które w następstwach może doprowadzić do tragicznego rozczarowania i upadku ducha. Tak więc, jeśli chodzi o "Bitwę o Atlantyk," to opinia Wielkiej Brytanii, mimo niewątpliwie co raz lepszych rezultatów tej bitwy, nie jest zadowolona. Bardzo charakterystyczny był w tej sprawie artykuł "News Chronicle" z zeszłego tygodnia.

"Wprowadzić poprawę jest znaczna—pisze to pismo—jednak jeżeli patrzeć na bitwę o Atlantyk, jako na część całości działań wojennych to powiedzieć trzeba, że przedstawia się ona niedostatecznie pomyślnie.

"Pomoc dla Rosji musi być ograniczona z powodu braku, dostatecznej ilości tonnażu, a brak ten występuje właśnie dla tego, że na Atlantyku toczy się walka. Również jeżeli zapytać się dlaczego, pomimo wszystko, do Libii dostają się niebezpieczne dla nas posiłki ości, to odpowiedzią jest znowu zaabsorbowanie naszej floty bitwą o Atlantyk. Dlatego większa i bardziej

energiczna pomoc Stanów Zjednoczonych, zarówno w zakresie żeglugi, jak i ochrony transportów, przyniosłaby nam i na froncie atlantycznym i na innych frontach wielką ulgę.

"Mówienie prawdy jest zawsze najlepszym interesem."

Idąc za tą słuszną maksymą "News Chronicle," stwierdzić trzeba, że czasem wystąpienia mężów stanu Ameryki, pomimo ich naprawdę dobrej woli, przypominają śpiew owego chóru w operze, co to śpiewa: "więc gońmy ich, więc gońmy," a nawet basuje: "gonimy ich, gonimy"—stoi zaś na miejscu bez ruchu, zwrócony twarzą "do publiczności."

Tymczasem Niemcy zatapiają w dalszym ciągu amerykańskie statki, omijając jedynie banderę amerykańską. Tankowiec zatopiony ostatnio ("I.C. White"—7,052 tonn) należał wprawdzie do firmy amerykańskiej, ale powiewała na nim bandera republiki Panama. Cała załoga jednakże składała się z Yankesów. Trzech marynarzy zginęło.

Sekretarz Stanu Spraw Zagranicznych Ameryki, Cordell Hull nazwał tę nową napaść niemiecką "zbrodnią piratów pod Pernambuko, jakiej świat nie widział." Może pod Pernambuko rzeczywistość nie widziano takiej zbrodni, ale Polska i Wielka Brytania doświadczyły stokroć gorszych. Były czas przejść od słów do czynów bardziej konkretnych. Postęp opinii amerykańskiej jest ogromny, ale gdy świat rzeczywistości się pali, nam, będącym pośrednio w ogniu walki, powolne rozważania i obietnice amerykańskie wydają się często nie-

rozumiałe. To też w tej atmosferze śmiało i zdecydowanie wystąpienia samego Wielkiego Prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta przejmują otuchą i wiarą.

W bitwie o Atlantyk, według danych przez Churchilla w Parlamencie, straty brytyjskie na morzach przez lipiec, sierpień i wrzesień wyniosły przeciętnie 157,000 tonn miesięcznie. Jest to 1/3 tych strat, które ponieśli Sprzymierzeni w poprzednim kwartale (kwiecień, maj, czerwiec). W tym czasie bowiem zatopiono 318 statków, ogólnej pojemności 1,416,416 tonn. Wynosi to ponad 472,000 tonn miesięcznie w porównaniu do ostatniego kwartału 157,000 tonn.

Ta wybitna poprawa odbiła się zaraz nawet na... racjach żywnościowych na Wyspach Brytyjskich. Słusznie wiele pism nawołuje do pozostawienia racji żywnościowych w spokoju, a do wzmocnienia racji... materiałów bojowych. "Śmieliśmy się poprzednio, że Niemcy mają działa zamiast masła—pisze jeden z dzienników—Niemcy masła nie jedli, zbroili się a teraz, dzięki armatom, jedzą... cudze masło. Bądźmy według tego wzoru na tyle sprytni i nasze masło zamienimy na działa, by zmusić rabusiów do zaprzestania mordów i zwrócenia cudzej własności."

OD ZATOKI RYSKIEJ DO KRYMU

W obronie Leningradu biorą udział działa okrętów liniowych "Marat" i "Oktaibrskaja Rewolucja." Niemcy zdobyli estońskie wyspy leżące przy wejściu do

Zatoki Ryskiej i gwałtownymi atakami ścigaczy i torpedowców starają się wdrzeć w głąb zatoki. Narazie nie udaje się im to, a nawet ponieśli poważne straty. W ostatnich dniach września zatonał na minie kradzownik niemiecki "Köln" /6,000 tonn. Ostatni z tej klasy. "Königsberg," "Karlsruhe," "Leipzig" z tej samej klasy zatopiony poprzednio, bolszewicy twierdzą, że zatopili dwa torpedowce klasy "Möwe" i trzy klasy "Jaguar" /tych ostatnich było 6 sztuk/.

Na Morzu Czarnym Niemcy spróbowali, zapowiadającego się od dawna, desantu morskiego i powietrznego jednocześnie. Od strony morza jednak spotkało ich niepowodzenie. Sowiecka flota czarnomorska jest jeszcze silna i z łatwością dała Niemcom odpór. Zginęło wiele kutrów i łodzi napełnionych niemieckimi żołnierzami. Na tle ogólnej masywej rzezi, która się tam odbywa, ten epizod minął, jakby niepostrzeżenie, choć podobno był on na "skale kretańska."

Okręty liniowe floty czarnomorskiej wspierają ogniem swych dział obrońców Odessy. Jednostki "zakupione" przez Bułgarię u Włochów, jak dotąd jeszcze na Morze Czarne nie przybyły i jest nadal zagadką, czy Turcja przepuści je przez Dardanels i Bosfor czy też nie przepuści.

NA OCEANIE "DOTĄD SPOKOJNYM"

Japończycy usadawiają się coraz mocniej w Indochinach, lekceważąc w pogardliwy sposób wszelkie "protesty" czy to Rządu w Wiczy, czy też francuskiego Rezydenta Generalnego w Indochinach. Ostatnio zajęli port w stolicy Indochin, Sajgonie i gorączkowo umacniają bazy na całym prawie wybrzeżu.

Pułkownik Knox w swoim ostatnim, bardzo ostrym zresztą, przemówieniu ostrzegł Japończyków, że wszelkie dalsze próby agresji z ich strony na Oceanie Spokojnym spotykają się z czynną odprawą floty Stanów Zjednoczonych. "Japs'y" tymczasem ze swej strony przesyłały notę do rządu Indii Holenderskich, że... nie będą tolerowały dalszej pomocy, której Indie udzielają Sowieciom, wysyłając do Władcywostoku tankowce z ropą jawańską.

Pomimo tego wysokiego i ustawicznego pobrękiwania szabellą przez partię wojskową, na ogół polityka Japonii złagodniała w ostatnich czasach i chwilowo wygląda nawet, że będzie możliwe "porozumienie japońsko-amerykańskie." Spokój na Oceanie "dotąd Spokojnym" zależy dużo od wyniku zmagania w Europie. Japonia czeka, jak szakał na ranną gazelę. Wierzę, że się nie doczeka.

London, 5 października.

Bohdan Pawłowicz

CLIFTON HOTEL

47a, Welbeck Street, W.1
Telefon: WELbeck 6881.
Pokój ze śniadaniem i kąpielą od £2.20 tygodniowo albo od 7/6 dziennie
Punkt zborny dla Polaków z prowincji



JEDYNA WYTWÓRNIA ROGATYWEK



Skrzynka pocztowa

Szanowny Panie Redaktorze, Dość ogólnikowym zwrotem o "doktrynerach-fantastach w rodzaju Wellsa" /mój artykuł "O wzajemną dobrą wolę" w nr. 39 "Polski Walcząca"/ wywołałem zgorszenie Antoniego Słonimskiego. Jest mi niewymownie przykro.

Jeżeli jednak nie poprzestaje na takim "Sorry," to dlatego, iż nie chciał bym, aby komukolwiek po liście Antoniego Słonimskiego zostało wrażenie krzywdy, sprawionej szczeremu przyjacielowi Polski Wellsowi przez zgrzytliwego Polaka, nie mającego o poglądach Wellsa najmniejszego wyobrażenia. Coś jednak musi być w pismach Wellsa, co dotyka nas w naszej polskiej ambicji. Inaczej—czemuż byśmy krytycznie traktowali czołowego przedstawiciela literatury angielskiej, i to takiego, który w tej chwili stoi wraz z nami po jednej stronie anty-hitlerowskiego frontu?

Nie dalej szukając, cytata, która Antoni Słonimski pragnie mnie pogryźć, daje na to dobitną odpowiedź. Świadczy ona, jak to Wells ceni wkład Polski do ogólnoludzkiego dorobku. "Polska chłopca i robotnika," "Polska istotna," ma dopiero rozkwitnąć "w łonie federacji światowej," "odnowić swą istotną żywotność w ramach własnej społeczności narodowej." I tu dopiero następuje komplement: "Sądzac zaś z tego, co Polska już dała sztuce i myśli ludzkiej stała by

się źródłem inteligencji czynnych, pełnych wyobraźni, subtelnych i uduchowionych" /przekład Antoniego Słonimskiego, podkreślenia moje/.

To rozróżnianie Polski na istotną i nieistotną, ten tryb warunkowy, nabierający w związku z rozróżnieniem istotnego znaczenia, ta jakaś nie wiadomo skąd dydaktyczność, sprowadza całą uprzejmość Wellsa do zera. A więc Polska w swym ciężkim zmaganiu nie jest dziś "źródłem inteligencji czynnych" i t.d., a więc jej wspaniały wkład do kultury Zachodu—odwieczny bój z barbarzyństwem, wysublimowanie swobód obywatelskich, bezinteresowne organizowanie pobytnych narodowości, które do wspólnoty polsko-litewskiej należały—to nie. O tym się nie mówi, więc albo się nie wie, albo nie chce mówić. Czyż by dlatego, że to była Polska, mająca z wyczasz nazywania się Polską wszystkich swoich dzieci, a nie tylko "chłopa i robotnika"? Czyż by to echo o "Polsce jasnepańskiej i obszarpaniej," o której u nas dawno zapomniało, a która jest jeszcze w takiej modzie u różnych naszych wrógów? Chyba dziś nikt nie boi się terminu "Polska chłopca i robotnika"; nikt nie zabierze "posiadaczom" więcej, niż im zabrał wróg. Natomiast wszyscy boimy się *Polski nie polskiej*, to jest takiej "Polski chłopca i robotnika," która nie pochodziła by ze źródła

polskiego ducha. Albo też Polski, narzuconej przez doktrynerów.

Jeżeli praca pisarza—dotyczy to nie tylko Wellsa—nie uwzględnia wszechstronnie poważnych źródeł, nazywamy to, może drastycznie, nieucietwem. Złą wolą zaś nazywamy, gdy w pracy tej uwydatnia się tylko źródła jednostronne, w danym wypadku—Polsce wrogie. Świadomie tych wyrażań użyłem poprzednio i nie zdaje mi się, abym miał powód do zmiany stanowiska.

Z Wellsem nie pragnę dyskutować, jak mi to sugeruje Antoni Słonimski, nie wiem zresztą, czy skromny mój głos w jakiegokolwiek formie do niego dojdzie. Korekturą jego poglądów nie zamierzam się zajmować; niech się tym zajmują jego polscy przyjaciele—oczywiście, jeżeli uważają, że błądzi.

Natomiast w stosunku do pisarza, bez względu na jego rangę i sławę, który wydaje krzywdzące sądy o moim kraju, wolno mi użyć określeń nawet bardzo ostrych. Jest to rodzaj satysfakcji moralnej, jaką sobie wymierzam. Może to zadośćuczynienie niewielkie, ale w tej chwili dla mnie dostateczne.

Łączę wyrazy koleżeńskiej przyjaźni i poważania.

Antoni Bogustawski

SALON RĘCZNIE SZYTEGO OBUWIA

NIKOLAUS TUCZEK

17 CLIFFORD STREET, BOND STREET, LONDON, W.1

wykonywa na miarę starannie i tylko z pierwszorzędного materiału obuwie REGent 3011. wszelkiego rodzaju dla pp. oficerów, cywilnych i do celów sportowych. Założony 1850.

BY SPECIAL APPOINTMENT

NORTON & SONS
TAILORS
MILITARY AND CIVIL
20, CONDUIT STREET,
BOND STREET, W.1
Established 1821

GRECKA RESTAURACJA
THE WHITE TOWER
1, Percy St. (u wylotu Charlotte St.)
między Tottenham Ct. Rd. a Goodge St. Station
OBIADY i KOLACJE
Szaszłyk, Pilafy i inne specjalności

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro.
Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-ej—13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 Od. bez względu na stronę, drobne ogłoszenia—sh.6 Od. za 1 cal. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób 50% taniej.
Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506. Adres Agenta dla ogłoszeń angielskich (Advertisement Offices), The Carlton Berry Co., 136, Grand Buildings, Trafalgar Square, W.C.2. Tel.: ABBey 6694.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.